

Zjazd strategiczny i decyzji

Ciąg dalszy ze str. 1

ehodnie chętnie mówi się o naruszeniu praw człowieka w ZSRR i jakimś ucisku radzieckich Niemców.

Rzeczywiście obala te twierdzenia. Jestem z pochodzenia Niemką i komuniści obwodowi okazali mi wielkie zaufanie, pozwalając mi mandat delegata na Zjazd — powiedział N. Geller.

I sekretarz KC KP Łotwy, Boris Pugo mówił o energicznych działaniach podejmowanych przez KC KPZR na szerokim froncie — o intensyfikacji rozwoju gospodarczego do umocnienia dyscypliny.

Problemem dalszego rozwoju Baskirii, jednego z najstarszych naftowych regionów kraju, poświęcił swoje wystąpienie na Zjeździe I sekretarz baskirskiego Obwodowego Komitetu KPZR, Midehad Szakirów.

Partia komunistów dysponuje potężnym potencjałem ideowo-politycznym i organizatorskim — oświadczył przewodniczący Komisji Mandatowej Gierolam Razumowski. Poinformował, że na XXVII Zjazd KPZR wybrano 5 tys. delegatów, spośród których 3827 po raz pierwszy.

Wśród delegatów na Zjazd jest 1705 robotników, 872 pra-

cowników rolnictwa oraz 1074 pracowników aparatu partyjnego, 682 działacze organów przedstawicielskich, organizacji związkowych i komunistów. Wśród delegatów są 1332 kobiety, najwięcej w całej historii KPZR. Mówca poinformował, że w Zjeździe uczestniczą przedstawiciele 72 narodów i narodowości ZSRR oraz 30,3 proc. delegatów ma mniej niż 40 lat. Jazd to znacznie więcej niż na poprzednim Zjeździe.

Delegaci na Zjazd jednoznacznie zatwierdzili sprawozdanie Komisji Mandatowej, przedstawione przez G. Razumowskiego.

Przedstawicielka Zjednoczenia Przemysłowego „Pernskie Zakłady Budowy Maszyn im. Dzierżyńskiego”, Nelli Jerszowa wezwała do zwiększenia roli załóg pracowniczych w zarządzaniu przedsiębiorstwami i instytucjami wskazując m.in., że ustawa o kolektywach pracowniczych jest, jak dotychczas, wykorzystywana w niedostatecznym stopniu.

Ludzie pracy, komuniści Azerbejdżanu — powiedział I sekretarz KC KP tej zakaukaskiej republiki radzieckiej, Kijamran Bagirov — osiągnęli w minionie 5-letnie znaczne sukcesy, ale walczą o jeszcze lepsze wykorzystanie przemys-

łowego i naukowo-technicznego potencjału Azerbejdżanu.

Nasze sukcesy są znaczące, niepodważalne — oświadczył z trybuny Zjazdu członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Komitetu Kontroli Partyjnej przy Komitecie Centralnym partii Michaił Solomieniec. Jednakże mogłyby być jeszcze większe, gdyby nie to, że rozwój społeczeństwa hamowany był przez trudności, niedociągnięcia w pracy i różne negatywne zjawiska.

Kolejnym mówcą był pierwszy sekretarz KC KP Litwy, Petras Griskiewiczus. Oświadczył on, że komuniści tej republiki w pełni popierają kurs partii zmierzający do przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

O problemach związanych z modernizacją przemysłu samochodowego mówił dyrektor generalny zakładów samochodowych „WAZ” Waleńtin Isakow.

Pierwszy sekretarz moskiewskiego Komitetu Obwodowego KPZR Waleńtin Miesias powiedział, że prace XXVII Zjazdu cechuje duch prawdziwego realizmu i nowatorstwa, uzasadnionego optymizmu.

Pierwszy sekretarz Związku Pisarzy ZSRR Gierolam Markow wskazał, że wielonarodowa literatura radziecka zgromadziła bogate doświadczenia, gdy chodzi o odzwierciedlanie bohaterów naszej epoki. Jednakże doświadczenia te nie są już dzisiaj wystarczające. Doświadczenia, które dziś zdobywamy są nowe, jak wszystko co rodzi się w rytmicznym strumieniu twórczej pracy narodu.

Pierwszy sekretarz krasnodarskiego Komitetu Krajowego KPZR Iwan Polozkow podkreślił, że za swe główne zadania organizacja partyjna uważa podniesienie poziomu kultury rolnej, zagwarantowanie stałego wzrostu plonów.

Na zakończenie trzeciego dnia obrad delegaci zatwierdzili skład komisji, która zajęła się przygotowaniem rezolucji na temat referatu politycznego Komitetu Centralnego KPZR na XXVII Zjazd partii oraz nowej redakcji programu KPZR i zmian w statucie partii.

W piątek XXVII Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego będzie kontynuował obrady. (PAP)

Konferencja prasowa W. Jaruzelskiego

Partner solidny i stabilny

Miarą autentycznie wielkiego zainteresowania spotkaniem z delegacją KPZR na XXVII Zjazd KPZR na czele z I sekretarzem KC KPZR, przewodniczącym Rady Państwa Wojciechem Jaruzelskim była wypełniona po brzegi sala konferencyjna centrum prasowego Zjazdu. Dziennikarze walczący o najlepsze miejsca, te najbliższe i te które stwarzały najlepsze warunki dla pracy ekip telewizyjnych.

I sekretarz KC KPZR wyraził szczerze zadowolenie z możliwości spotkania się z tak licznym i reprezentatywnym gronem dziennikarzy i wyraził szczerą radość z tego, iż obecne spotkanie z dziennikarzami odbywa się właśnie w Moskwie, w dniach obrad XXVII Zjazdu KPZR, budzącego wielkie zainteresowanie na całym świecie.

I sekretarz KC KPZR zwrócił przy tym szczególną uwagę na to, że XXVII Zjazd KPZR ma zasadnicze znaczenie dla komunistów radzieckich i dla całego Kraju Rad, że jednocześnie jest to wielkie wydarzenie dla innych partii komunistycznych i robotniczych, dla krajów socjalistycznych i dla całej społeczności międzynarodowej.

Dziękując swoimi osobistymi refleksjami z uczestnictwem w obradach Wojciecha Jaruzelskiego zaakcentował także cechy Zjazdu, wyrażone już w referacie politycznym, wygłoszonym przez sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa jako: rzetelność, szczerść, krytycyzm i optymizm.

Na delegacji KPZR — oświadczył I sekretarz KC KPZR — referat polityczny zrobił ogromne wrażenie. Wystąpienia poszczególnych uczestników dyskusji zjazdowej potwierdzały kierunek nakreślony w referacie, świadczą o gorącym poparciu dla jego treści.

Kilkanaście zadanych Wojciechowi Jaruzelskiemu pytań stworzyło okazję do rozwinięcia niektórych kwestii podniesionych w słowie wstępnym. Tak było m.in. w przypadku pytania o zakres polityczny Michaiła Gorbaczowa zawiera w części międzynarodowej stwierdzenia, szczególnie istotne z punktu widzenia zagranicznej polityki Związku Radzieckiego. — Za syntezę odpowiedzi na to pytanie można uznać stwierdzenie Wojciecha Jaruzelskiego, że w referacie tym, jak również w licznych inicjatywach i propozycjach pokojowych, zgłoszonych przez stronę radziecką, w minionych okresach Polska odnajduje wszystkie te wartości, które mają również dla niej szczególne

znaczenie. XXVII Zjazd KPZR dokumentuje raz jeszcze dobiegające do skutku zainteresowanie Związku Radzieckiego pokojem. W pełni pokrywa to się z interesami PRL.

Z tymi stwierdzeniami korespondowały również odpowiedzi Wojciecha Jaruzelskiego, wskazujące na ogromny dorobek współpracy polskiej z Związkiem Radzieckim, szczególnie w ostatnich, trudnych dla naszego kraju latach. I sekretarz KC KPZR podkreślił, że w okresie kryzysowym dla polskiej gospodarki z braterską pomocą przyszedł Związek Radziecki. Traktujemy współpracę z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi — powiedział — w sposób strategiczny, długofalowy, bowiem raz jeszcze okazało się, że są to partnerzy gotowi do wyjścia naprzeciw naszym problemom. ZSRR jest partnerem stabilnym i solidnym. Rozumiemy jednocześnie, że nikt nie jest w stanie, nie może i nie ma takiego obowiązku, by rozwiązać nasze problemy. Musimy to uczynić sami.

(PAP)

Soltys rozmawia z wojewodą

Tradycja w woj. białostockim stała się okresowe spotkania soltysów z przedstawicielami władz wojewódzkich. Pożegnani są wówczas sprawy związane z rolnictwem, przemysłem, rolnospółstwem i perspektywami rozwoju regionu. Przy okazji wyjaśnienia są wszelkie wątpliwości w kwestiach szczegółowych, bowiem przedstawicielom władz towarzyszą fachowcy z różnych dziedzin.

Ciąg dalszy ze str. 1

zmiany zamieszkania przez drugiego). WRN dokonała korekty w składzie Rady i komisji WRN.

Korzystając z prawa do interpelacji, dziewięciu radnych zadawało pytania kierownikowi Urzędu Wojewódzkiego w sprawach istotnych dla wyborców. Byli to: Czesław Podkowiak, Taisa Kacjko, Paweł Borowski, Lilia Piotrowska, Antoni Słonimski, Jan Zieliński, Anatol Abramowicz, Mirosław Tokajuk, Marianna Topolewicz. W końcowej części sesji na podnoszone przez nich problemy odpowiadał wicewojewoda Aleksander Czuj.

Wprowadzenia do dyskusji nad zasadniczym tematem obrad Rady dokonał wicewojewoda Julian Szaryński.

— Problem zagospodarowania wypadającej z produkcji ziemi — powiedział — to zadanie mające znaczenie społeczno-polityczne i ekonomiczne zarówno dzisiaj, jak

w okresie perspektywicznym. Na koncie Państwowego Funduszu Ziemi zarejestrowanych jest w województwie ponad 27 tys. ha, z tego ponad 18 tys. ha znajduje się w dzierżawie rolników oraz dożywotniej uprawie przez rencistów i emerytów. Najwięcej ziemi leży odległymi we wschodniej części województwa. Mimo podejmowania określonych działań, rodyzyspowanie istniejących zapasów ziemi nie dalo zadowalających efektów. Różnorodność początkowo okresowo łagodziła problem, nigdy nie rozwiązując go do końca.

Owsem, widoczne są pozytywne przeobrażenia w gospodarce ziemi, ale faktem jest, że systematycznie przybywa areal do załuszenia, który niedługo może objąć znaczny obszar województwa, przekraczając tym samym do rangi problemu krajowego.

Przyznając temu stanowi rzeczy wicewojewoda uprzątnął w tym, że w dotychczasowej polityce rolnej, łagodząc pewne zjawiska, oddalaliśmy generalnie rozwiązanie problemu w czasie. Czas zaś przyniósł pogorszenie sytuacji demograficznej na wsi. Po drugie, w przewidywanym stopniu województwo samo zajmowało się zagadnieniem zagospodarowania ziemi, uzyskując jedynie skromną pomoc z resortów centralnych. Własne środki okazywały się zdecydowanie niewystarczające. Oprócz działań lokalnych potrzebne jest więc wsparcie z budżetu krajowego, z tym wnioskiem zgodził się w swojej

wypowiedzi wiceminister Marian Śliwinski, przyjmując do realizacji wszystkie wnioski, zgłoszone przez radnych pod adresem Ministerstwa Rolnictwa.

Wypowiadających się w dyskusji czternastu radnych zwracało uwagę na to, co przeszkadza, aby ziemia rozdzielała się, aby nie leżała ona odległymi. Podjęta przez Radę uchwała zobowiązuje wojewodę do wykorzystania w tym celu wszelkich możliwości prawnych, organizacyjnych i finansowych.

W kolejnym punkcie obrad zapoznano się z informacją o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie w roku ubiegłym. Przedstawiający ją szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych — płk Sylwester Rogalewski zwrócił uwagę na to, że proces stabilizacji społeczno-politycznej wpłynął na poprawę ładu i bezpieczeństwa.

Podczas wczorajszej sesji przewodniczący WRN — Marian Szamotowski i radny Jan Pasich udekorowani zostali złotą odznaką „Zasłużony Białostocki”.

(1b)

Z ostatniej chwili

Prezes Rady Ministrów po zasięgnięciu opinii Wojewódzkiej Rady Narodowej powołał mgr MARIANA GALE na stanowisko wojewody białostockiego.

Po fatalnym starcie „Challenger”

Naki zapytania

Białe Dom zdecydowanie zdecydował pogłoski, jakoby NASA znalazła się pod presją ze strony władz, nalegających na przeprowadzenie startu „Challenger” w dniu wyznaczanym przez prezydenta Reagana dorocznego orędzia o stanie państwa. W myśl uprzednio utrzymywanych się pogłoszek, taki termin startu wahałoby się między 15 a 20 lutym. W rzeczywistości start „Challenger” w dniu wyznaczanym przez prezydenta Reagana, 28 lutego, został odwołany, udratyzowany — orędzie przez wyłączenie do tego wystąpienia tekstu rozmowy telefonicznej z siódmą astronautą.

Tymczasem były sekretarz stanu USA, powołany przez Białe Dom na przewodniczącego prezydenckiej komisji dochodzeniowej w sprawie tragedii „Challenger” — William Rogers przyznał publicznie, że niewłaściwa procedura podejmowania decyzji, umożliwiła start „Challenger” w końcu zeszłego miesiąca.

Trzęsienie ziemi w Szwajcarii

Szwajcarzy nawiedziło drugie w ciągu niecałych dwóch tygodni trzęsienie ziemi. Wstrząsy o sile 4,2 st. w skali Richtera wystąpiły w północno-wschodniej części kraju. (PAP)

Z braku dowodów winy

Prokurator domaga się uniewinnienia Antonowa

Na czwartkowej sesji procesu w Rzymie prokurator Antonio Marini wniosł o uniewinnienie z braku dowodów Siergieja Antonowa, Zelfo Wasilewa i Todoru Aljazarowa. Tym samym na zakończenie

wygaszanej przez 11 dni mowy oskarżycielskiej, po 10 miesiącach trwania procesu prokurator przyznał, że nie ma dowodów współuczestnictwa trzech obywateli bułgarskich w zamachu na Jana Pawła II. (PAP)

Filipiny

Spisek na życie pani prezydent?

W dwa dni po ostatecznym kresie „ery Marcosa”, na Filipinach nadal panuje nastroj euforii. Na ulicach widać wiatujące tropy a część dowodów współpracy z grupą przestępców publicznie deklaruje się po stronie nowego rządu. Dowództwo wojskowe ostrzega jednak, iż resztki sił wiernych Marcosowi — przede wszystkim prowincjonalne, tzw. prywatne armie, tworzone przez lokalnych kacyków — najbliższych współpracowników Marcosa — mogą podjąć próbę zakłócenia spokoju i porządku publicznego. W Manili podano, iż grupa działaczy partii Marcosa z jego rodzinnej prowincji Ilocos Norte usiłowała dokonać zamachu na nowego ministra Obrony Juana Ponce Enrile. Mówi się także o spisku na życie Corazon Aquino i wiceprezenta Salvadora Laurela. W wielu miastach prowincji odbywają się masowe wiece na znak poparcia dla nowych władz — tworzone są specjalne grupy obywatelskie, których zadaniem ma być czuwanie nad bezpieczeństwem nowej administracji i ochrona dóbr rodzinnych i wspólnoty.

Nowy rząd Filipin podjął już pierwsze ważne decyzje — m.in. poinformowano o zwolnieniu z aresztu grupy ponad 30 więźniów politycznych. Zapowiada się dalsze zwolnienia — miarodajne kodła filipińskie wykłuczają jednak możliwość wypuszczenia na wolność członków działaczy komunistycznych kraju, pozbawionych wolności od ponad 10 lat.

„Ipin choćby część zgromadzonych bogactw.”

Nowy rząd Filipin podjął już pierwsze ważne decyzje — m.in. poinformowano o zwolnieniu z aresztu grupy ponad 30 więźniów politycznych. Zapowiada się dalsze zwolnienia — miarodajne kodła filipińskie wykłuczają jednak możliwość wypuszczenia na wolność członków działaczy komunistycznych kraju, pozbawionych wolności od ponad 10 lat.

Były prezydent Filipin, Ferdinand Marcos nadal przebywa na terenie jednej z amerykańskich baz na Hawajach w pobliżu Honolulu. Zdaniem oficjalnych władz amerykańskich, Białe Dom wolałby, aby uciekinierzy z Filipin (których liczba ocenia się na prawie 100 osób) pozostali tu na stałe. Rzecznik Białego Domu Larry Speakes kategorycznie wykluczył możliwość zamknięcia rodziny Marcosów w Stanach Zjednoczonych. Dzienniki amerykańskie szacują, iż majątek Ferdinanda i Ineedy w samych Stanach Zjednoczonych wynosi co najmniej 6 mld dol. (PAP)

Ameryka Łacińska zaczyna się buntować

Tak wyraźnych oznak buntu w Ameryce Łacińskiej przewidywano już nie było.

Prezydent Meksyku Miguel de la Madrid oświadczył publicznie 16 lutego, że kraje eksportujące ropę nie mogą już kontrolować sytuacji poprzez „regulacje wewnętrzne” — tzn. dalsze zaciskanie pasa — gdyż prowadziłoby to do „niemożliwego do przyjęcia spadku poziomu życia narodów tych krajów”.

Meksyk — mimo silnej i szybko rozwijającej się gospodarki — stanął w obliczu niewypłacalności już w lecie 1982 r. Bronią własnej skóry, uratowały go wówczas banki międzynarodowe, refinansując zadłużenie i udzielając nowych pożyczek. Meksyk ograniczył drastycznie inwestycje, zgodził się na zahamowanie rozwoju i znaczne obniżenie stopy życiowej ludności, aby zadośćuczynić żądaniom międzynarodowych kół finansowych. Mimo nadzwyczajnych wysiłków, refinansowania w ub. roku większości zadłużenia, wygosparowanie nadwyżki w wysokości 8-9 mld dolarów rocznie. Meksyk nie jest w stanie zapłacić w tym roku nawet odsetek. Na dodatek w ciągu ostatnich trzech lat zadłużenie zamiast się zmniejszać, zwiększyło się z ok. 83 mld do 97 mld dolarów.

Tegoroczne wierzytelności wynosi 13 mld, z których Meksyk — przy kwatowaniu spadku cen ropy — jak wyjął w tych dniach mli-

py naftowej, swego głównego źródła dewiz — może pokryć zapłać jedną trzecią. Jednym słowem, Meksyk nie może zapewnić bieżącej obsługi zadłużenia nawet kosztem skrajnych wyczerpania całego zasobu rezerwowego, że cała opozycja meksykańska — zarówno z prawa, jak i z lewa — wypowiedziała się formalnie za ogłoszeniem moratorium, doszło też już do pierwszych demonstracji w stolicy Meksyku, żądających przedłużenia moratorium i wywołania reformy państwa państwa rozwijających się przez państwa uprzedmiotowione za pomocą mechanizmu zadłużenia.

Podobne demonstracje odbyły się w Argentynie, gdzie również cała opozycja — z partii peronistyczną na czele — domaga się ogłoszenia moratorium. Rząd prezydenta Alfonsina, który przez półtora roku opierał się dyktatowi międzynarodowej finansjery, w końcu uległ w 1984 r., kiedy okazało się, że nie może liczyć na wspólny front krajów regionu w tej sprawie. Finansjery ta, z bankami USA na czele, zdusiła w zarodku ideę takiego frontu, stosując zróżnicowane podejście do poszczególnych krajów.

Obecnie, aby ruszyć z miejsca znajdująca się w impasie gospodarki, prezydent Alfonsin został zmuszony do wyprzedzenia całej państwowej petrochemii i hutnictwa żelaza i stali. Choć rząd argentyński godzi się negocjować z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, to jednak rozpatruje ten krajowy kredyt w związku z jego stanowiącym w sprawie zadłużenia. Peru — jak oświadczył jego prezydent — musi się bowiem rozwijać, inwestować, a nie może tego czynić wyłącznie kosztem i tak już dramatycznie niskiego poziomu życia mas.

Stanowisko Peru spotyka się z rosnącym niezrozumieniem w Ameryce Łacińskiej, której rządy coraz głośniejsze domagają się uznania politycznego charakteru problemu zadłużenia, sprzeczności rozmiarów i uścisnienia rosnących barier protekcjonistycznych. Bariery te bowiem i inne posunięcia dyskryminacyjne coraz bardziej utrudniają krajom zadłużonym dostęp na rynki krajów — wierzycieli sprawiając, że największe nawet wysiłki, produkcyjne krajów Ameryki Łacińskiej, by wywiązać się ze swych zobowiązań, spełniają na nieczym. (PAP)

Lomża

Posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony

INFORMACJA WŁASNA

Wojewódzki Komitet Obrony w Łomży rozpatrzył na swym 60. posiedzeniu problemy polityczne — społeczne i gospodarcze województwa. Omówiono również sprawy związane z zapewnieniem ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Zajął się także zaopatrzeniem mieszkańców w opał.

Nawet Brazylię, której prężna, najbardziej zróżnicowana i elastyczna z gospodarek latynoamerykańskich pozwoliła temu krajowi — przy dużych kosztach społecznych — nie zalać się pod ciężarem zadłużenia (obecnie 104 mld dolarów), uznawała, że przeznaczenie w ub. 12 mld dolarów (tj. całej nadwyżki bilansu handlowego) na spłatę jedynie odsetek hamuje jej możliwości rozwoju. Po raz pierwszy prezydent Brazylii Jose Sarney ostrzegł w tych dniach, że „Brazylia, suwerenny państwo, może podjąć działania na szkodę instytucji wierzycielskich i banków międzynarodowych. Jeśli postanowia one nałożyć zbyt wielkie ciężary na nasz kraj”.

W walce o sprawiedliwe i realistyczne warunki spłaty długów najbardziej konsekwentne stanowisko zajęło Peru, którego prezydent Alan Garcia już na przełomie lipca i sierpnia ub. r. oznajmił, że kraj ten przeznaczy na obsługę zadłużenia tylko 10 proc. swoich dochodów z eksportu. Co więcej, określił politykę międzynarodowej finansjery, jako głęboko niemoralną, w swej istocie neokolonialną.

Zebrawszy 18 mld rezerw dewizowych, Peru oświadczyło, że nie będzie płacić odsetek tym organizacjom międzynarodowym, które — jak MRW — odmawiają temu krajowi kredytów w związku z jego stanowiącym w sprawie zadłużenia. Peru — jak oświadczył jego prezydent — musi się bowiem rozwijać, inwestować, a nie może tego czynić wyłącznie kosztem i tak już dramatycznie niskiego poziomu życia mas.

Stanowisko Peru spotyka się z rosnącym niezrozumieniem w Ameryce Łacińskiej, której rządy coraz głośniejsze domagają się uznania politycznego charakteru problemu zadłużenia, sprzeczności rozmiarów i uścisnienia rosnących barier protekcjonistycznych. Bariery te bowiem i inne posunięcia dyskryminacyjne coraz bardziej utrudniają krajom zadłużonym dostęp na rynki krajów — wierzycieli sprawiając, że największe nawet wysiłki, produkcyjne krajów Ameryki Łacińskiej, by wywiązać się ze swych zobowiązań, spełniają na nieczym. (PAP)

Długotrwały okres mrozów i obfite opady śniegu spowodowały uszkodzenia w dostawach surowców i materiałów oraz wywozu skupionych produktów rolniczych. Mimo tych i innych trudności (m.in. kilkunastu awarii prawie połowy stacji transformatorowych), dynamika produkcji sprzedanej jest wyższa niż w ub. r. i nie odbiega od średniej krajowej. Wysoką ocenę uzyskali także służby drogowe.

Korzystne relacje przysposobienia, plac i zatrudnienia odnotowała przedsiębiorstwa budowlane, w których zadbano o przygotowanie na okres zimy odpowiedniego frontu pracy. Opinia ta nie dotyczy — niestety — wykonawcy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego.

Ostatnio złączono zostali ograniczenia w dostawach gazu płynnego, ale nadal o trzydziestu procentach są niższe niż w ub. r.

Pomyślne wyniki gospodarki województwa w styczniu i lutym, nie mogą jednak przesłaniać faktów narastania opóźnień w realizacji kilku inwestycji m.in. wspomnianego szpitala w Łomży. W związku z tym podjęte zostaną odpowiednie działania interwencyjne.

W związku z rocznym symposiumem mieszkańców o niepełnym zaopatrzeniu w opał, WKO sformułował zalecenia w sprawie gospodarowania tymczasowo deficytowym towarem. Zwiększonego popytu na węgiel w ub. r. nie rekompensowały dostawy zwiększone o 6 proc. Do podstawowych przyczyn takiej sytuacji należy wzrost zobowiązań z tytułu skupu żywa oraz zmniejszenie zapasów spowodowane ostrą zimą. Poprawę doświadczeń są należały przede wszystkim w efektywnym wykorzystaniu posiadanego opalu.

Podczas posiedzenia omówiono także założenia planu awaryjnego zaopatrzenia w wodę mieszkańców pięciu największych miast w województwie oraz oceniono przebieg zapisów do szkół zawodowych. (1tb)

Na Haiti wciąż niespokojnie

Na Haiti nadal niespokojnie. Rządzący, po obaleniu dyktatora Duvaliera, junta cywilno-wojskowa zarządziła ponownie godzinę policyjną w Port-au-Prince, stolicy kraju. Zakaz wychodzenia z domu dotyczy również okolic miasta. Godzina policyjna obowiązuje od 19 do 5 rano.

Koniec kłopotów z antybiotykami

Dobiegł końca pierwszy etap budowy nowej wytwórni antybiotyków w Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych „Polska”. Pozwoli to obecnie na uruchomienie linii produkcji erytromycyny.

Całkowite zakończenie inwestycji przewidziane jest jeszcze w br. Uruchomienie następnego etapu budowy pozwoli na rozpoczęcie produkcji penicyliny i jej pochodnych — tzw. penicylin polysyntetycznych, a także na wytwarzanie nowej generacji

antybiotyków z grupy cefalosporyn. Co ważne, leki te znajdą szerokie zastosowanie w terapii ze względu na to, że ich użycie powoduje mniejsze skutki uboczne od tradycyjnych antybiotyków.

Pełne osiągnięcie zdolności produkcyjnej nowej wytwórni umożliwi też prawie całkowite wyeliminowanie kosztownego importu antybiotyków. Na zakup których Polska wydawała ostatnio średnio 25 mln dolarów. (PAP)

SPORT

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

* WIELKA POD KOSZEM WŁÓKNIARZA, CZY WYKONANIE NICH OLIMPIJCZYK? * NAJLEPSI CROSSOWY LKS WALCHA W ELKU * BOKSERSKI MARATON

Po porażce koszykarek Włókniarza w Gdańsku z taniejszą Spółką Włóknarzy Czarnych Szczecin w meczu z Pabianicami ŁKS przegrał 60:70. W sobotę, 2 marca, w kolejnym meczu ośmiu koszykarek Włókniarza zmierzy się w hali Jagiellońskiej w Włocławku, która doskonale reprezentowała się w meczu ze Słazą Zawadzkie i Jankowskiej) zapewne przed własną publicznością zechcą poprawie nadszarpniętą reputację. Oczekujemy zatem dobrej gry.

Olimpijka przystąpi do zawodów w stylu wolnym boksowym w dniach 28 lutego — 2 marca w hali Szkół Podstawowej nr 9 przy ul. Ściegielskiej w Białymstoku. Tradycyjny turniej nadszarpniętą reputację. Oczekujemy zatem dobrej gry.

W piątek — 28 lutego rozpoczął walk eliminacyjnych o god. 18. a o god. 18. uroczyste otwarcie i dalszy ciąg pojedynków eliminacyjnych. W sobotę, 1 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych, a o god. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W niedzielę, 2 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W poniedziałek, 3 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W wtorek, 4 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W środę, 5 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W czwartek, 6 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W piątek, 7 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W sobotę, 8 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W niedzielę, 9 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W poniedziałek, 10 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W wtorek, 11 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W środę, 12 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W czwartek, 13 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W piątek, 14 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W sobotę, 15 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W niedzielę, 16 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W poniedziałek, 17 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W wtorek, 18 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W środę, 19 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W czwartek, 20 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W piątek, 21 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W sobotę, 22 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W niedzielę, 23 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W poniedziałek, 24 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W wtorek, 25 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W środę, 26 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W czwartek, 27 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W piątek, 28 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W sobotę, 29 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W niedzielę, 30 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych. W poniedziałek, 31 marca, o godz. 18. uroczyste otwarcie eliminacyjnych.

Inne ciekawsze imprezy w naszym regionie

PIŁKA RĘCZNA. Białystok, Niedziela, hala AMB godz. 11, o wejściu do II ligi meczowy AZS Białystok — UW KS Zgryż.

Niedziela, hala AMB godz. 11, II runda ligi międzywojewódzkiej juniorki młodzieżowej Juvonia B-stok — Olimpia II W-wa; godz. 14, juniorki Juvonia B-stok — OKS Ostrowiec.

SIATKÓWKI. Białystok, sobota godz. 17, niedziela godz. 10, sala SP 37 (ul. Jaworowa 8) o wejściu do II ligi meczowy Metalowiec B-stok — Gwardia Szczecin.

Suwałki, sobota, godz. 13, niedziela godz. 10, hala OSIR mecz o wejściu do II ligi meczowy Wigry Nadarżanica Pultusk — KOSZYKÓWKI. Pisz, Sobota, godz. 17, sala SP nr 3, zaległy mecz o wejściu do II ligi meczowy Mazur Pisz — AZS Politechnika W-wa; godz. 15, eliminacyjne spotkanie do XIII OSR ka-

detów, Mazur Pisz — Juvonia B-stok.

TENIS STÓŁOWY. Łomża, Niedziela, godz. 9, sala ZSŻ (ul. Kiermska) III masowy turniej puchar tygodnika „Kontakty” — Białystok, Piątek, godz. 13,30, sobota godz. 20, sala Zespołu Szkół Rolniczych w Dołdolicach, III wojewódzki turniej klasyfikacyjny juniorki.

PIŁKA NOŻNA. Białystok, sobota godz. 11, stadion Włókniarza przy ul. Antonimowskiej, Wł

Ciąg dalszy ze str. 1

Z drugiej strony niezwykle ważną rolę do spełnienia mają różnorodne siły społeczne: Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, związki zawodowe i twórcze, organizacje młodzieżowe, Inspekcja Robotniczo-Chłopska, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Liga Kobiet Polskich, Narodowa Rada Kultury, liczne organizacje, stowarzyszenia itp.

Są wreszcie szerokie terytoria oddziaływania wychowawczego, do których w szczególności należą — dom rodzinny, szkoły i uczelnie, zakłady pracy, wojsko. To w sumie wielka siła społeczna, a przecież wszystkich ogniw nie wymieniam. Chcę natomiast zaznaczyć możliwości Kościoła, do którego również kierujemy propozycje współpracy. Niezależnie od tego, że Kościół jest w walce ze społeczną patologią — i jedynie od niego zależy, czy z propozycji takiej właśnie płaszczyzny współdziałania skorzysta.

— Można by zatem pokusić się o zdefiniowanie tego, co wyraża sobą idea walki o zdrowie moralne...

— Wyraziłbym to w trzech ujęciach:

1. Stanowi ona sumę skoordynowanych działań, służących usunięciu lub przynajmniej zasadniczemu ograniczeniu tych patologicznych zjawisk społecznych i negatywnych postaw obywatelskich, które budzą uzasadnione oburzenie i sprzeciw ludzi pracy oraz wymagają zdecydowanej reakcji społecznej i prawno-instytucjonalnej.

2. Oznacza ona utrwalenie i upowszechnienie tych wszystkich pozytywnych wartości moralnych i obywatelskich,

będących wyznacznikiem godnej postawy patriotyczno-obywatelskiej, którym towarzyszy powszechny szacunek i uznanie.

3. To również ciągłe poszukiwanie i upowszechnianie nowych wartości i wzorców moralnych, osadzonych w realiach kraju i socjalistycznych przemianach społeczno-politycznych, wychodzących naprzeciw wyzwaniom XXI wieku.

— Skoro mówimy o postawie czynnej w zwalczaniu chorób społecznych, powiedzmy też czym one są, jakie zjawiska możemy dzisiaj, w Polsce określić mianem patologii?

— Najkrócej mówiąc, patologia społeczna jest wszystkim to, co jest sprzeczne z zasadami socjalistycznego stosunku człowieka do człowieka, co narusza prawo oraz moralne normy życia zbiorowego. Natomiast traktując sprawę bardziej szczegółowo, patologia — to przede wszystkim szeroko rozumiana przepiękłość, która bezpośrednio godzi w prawo oraz tworzy jaskrawą szkodę społeczną. To również urągające socjali-

stycznym zasadom sprawiedliwości społecznej gromadzenie fortuny, pazerno bogacenie się. Patologia wyraża się także w różnych zjawiskach negatywnego stosunku do pracy, w zaniedbywaniu elementarnych obowiązków kierowniczych i pracowniczych.

Patologia występuje często w sferze obyczajów — jej główne przejawy to pijactwo, narkomania, prostytucja oraz różne inne deformacje moralne.

Patologia — to także utonienie w sferze stosunków międzyosobowych, a w szczególności — jakże często — wrażliwość na troski i problemy drugiego człowieka, niechęć i obojętność, egoizm, przykłady tzw. układów, kumoterstwa i protekcji.

Tego rodzaju zjawiska mają miejsce i w niektórych ogniwach władzy. Z kontroli oraz z listów pisanych przez obywateli do władz partyjnych i państwowych wynika, że mamy jeszcze do czynienia z faktami arogancji i oschłości, formalnego stosunku do obywatela-petenta. Zdarzają się nadal przypadki nadużywania stanowiska, ale jednocześnie z drugiej strony — niedope-

nienia obowiązków, tolerancji wobec zła. Szczególnie wymagający powinniśmy być wobec członków partii, pamiętając przy tym, że im wyższa funkcja partyjna czy zawodowa, tym wymagania muszą być większe. Stawiamy sprawę kategorycznie: partyjność — oznacza prawość jako kryterium postawy członka partii. I żądamy tego od każdego, od wszystkich.

Tak właśnie — w szerokiej panoramie — widzi te zjawiska opinia publiczna kraju. W ostatnim czasie uczestniczyłem w kilkunastu wojewódzkich naradach, poświęconych zwalczaniu patologii. Zadziwiająco zgodna, a zarazem konkretna i postulatowa była troska o ład moralny i społeczny, wyrażana przez uczestników tych narad — ludzi różnych klas i warstw społecznych, pokoleń, zawodów oraz światopoglądów.

— Ktoś użył porównania zjawisk patologii ze światem bakterii, który niezależnie od nas współżyje z ludźmi, nieustannie im towarzyszy.

— Jest to teza, będąca ostatecznym ostatecznym z nihilizmem. Oferuje zgola inną maksymę, głoszącą przez sta- rożytnych: „Wolność od zła — mądrością celem”. Czy musimy bowiem gdzieś się na współżycie ze złem? Czy musimy obawiać się zniszczenia? Takiej „filozofii” jesteśmy przeciwni...

Bulwersuje np. morderstwo czy mafijska grabież mienia, ale równocześnie wielu rodaków umieszcza w „normalności” spożywanie alkoholu w miejscu pracy, toleruje wizerunek walczącego się po ulicach „pijaka-swiętej krowy”. Nie razi fikcyjna abnegacja chorobowa i „wyniegocjan” druk L-4, czy też fakt pobierania zasiłków chorobowych przez tych, którzy ponieśli szwank w pijackich burdach. Nie wywołuje aktywnego przeciwdziałania dewastacja mienia społecznego a także i odczyste przyrody, brud i niechlujstwo w miejscach publicznych, placówkach usługowych, instytucjach, na klatkach schodowych.

— Czyli patologia jest również jakby na parterze życia, wokół nas...

— Powiedziałbym — w zasięgu ręki. W przejawach braku uprzejmości w sklepie, na poczcie czy w administracji mieszkaniowej, lub też bezczelności w urzędzie, chamstwa w tramwaju i wandalizmu na kolei, w brukowym słoju w ulicy, w domu i szkolnej ławce. A znieczulica? Dramatyczna wręcz wymowa miała np. niedawno notatka prasowa, w której staruszką dziękującą kierowcy autobusu za to, że nie odjechał jej sprzed nosa. Przecież to powszechny, ogólnonarodowy wstyd.

— Chciałbym obecnie zapytać, jakie zjawiska uważa za najgroźniejsze ze społecznego punktu widzenia i przez to wymagające radykalnych pokra-

— Sądzę, że najgroźniejsze jest wszystko to, co szkodzi człowiekowi, społeczeństwu, państwu. Głównie zaś takie zjawiska, które występują masowo, i którym przeciwdziała się nie dość skutecznie.

Przede wszystkim więc — alkoholizm, pijactwo. Z tej właśnie strony społeczeństwu grozi szczególnie niebezpieczeństwo. Ze statystyk wynika, że prawie jedna trzecia wszystkich przestępstw w naszym kraju jest popełniana pod wpływem alkoholu. Natomiast w kategoriach przestępstw szczególnie niebezpiecznych, jak zabójstwa, rozboje, gwałty, znaczenie się nad członkami rodziny — współczynnik ten wynosi aż 70-80 proc.

Pijacki obyczaj wtargnął również do niektórych zakładów pracy i instytucji, w rezultacie czegoś imieniały postrzępionej dezorganizacji, wstrząsów, dostawę towaru do sklepu, zakłócić pracę urzędu.

W walce z tymi zjawiskami musimy być wszyscy bardziej konsekwentni i rygorystyczni. Trzeba wyegzekwować wszystkie te możliwości, które stwarza ustawa z 26 października 1982 r. — o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

Do groźnych form patologii należy zaliczyć narkomanie. Szczególnie szkodliwe jest to, że atakuje ona i rujnuje przyszłość młodego pokolenia.

Dysponujemy programem i instrumentami jej zwalczania. Koszty tej walki tylko w bieżącym roku obciążą społeczeństwo 2 mld zł. Jest to dużo, ale mimo to nie wystraszają. Musimy zaktywizować i skoordynować działania poszczególnych środowisk i władz lokalnych, organizacji społecznych i młodzieżowych, szkół i — oczywiście — rodziny, domu. Bez ich udziału sama działalność prawno-administracyjna będzie nie do skutku.

Istnieje także zjawisko dewiacji i demoralizacji nieletnich. Powinno to zmusić do refleksji na temat wielu polskich rodzin, albowiem demoralizacja dzieci bywa — przejawem efektów demoralizacji dorosłych.

Kolejnym problemem jest pasywność. Będziemy go rozwiązywać praworządnie, ale z większym niż dotąd skutkiem. Zamierzamy m.in. osiągnąć po doświadczenia i rozwiązania prawne, zastosowane w innych państwach socjalistycznych, np. w ZSRR i na Węgrzech. Już wkrótce kwestia ta znajdzie stosowne ujęcie w projekcie znowej ustawy.

— Wróćmy do idei, o której mówiliśmy. Wymaga ona, jak sądzę, szerszego opracowania. „Rozdania ról”. Pytam o to, gdyż podobno towarzyszy sekretarz, z racji swej funkcji partyjnej, spełnia w tym koordynującą rolę...

— W przygotowaniu jest obszerny, szczegółowy (łącznie z harmonogramem) program zwalczania patologii społecznej, przestępczości i innych naruszeń prawa. To jedna część sprawy. Druga natomiast...

miast polega na systematycznym egzekwowaniu realizacji uchwał Biura Politycznego oraz plenów KC partii, ustaw sejmowych oraz decyzji rządu. Siłowe postawienie trzeźwości po prostu konsekwentnie wdraża, a ich wykonanie kontrolować, oceniać i pryn-

cyplownie rozliczać.

Na początek dokonamy przeglądu wszystkiego, co podlega oddziaływaniu prawa. Oto kilka sygnałów. Trzeba będzie np. wszechstronnie ocenić politykę karno-administracyjną z punktu widzenia opinii społecznej oraz skuteczności. Zamierzamy częściej i silniej angażować demaskatorsko-wychowawcze funkcje prasy, radia i telewizji. Rozwinęty program skupi uwagę na poszukiwaniu źródeł i przyczyn schorzeń moralnych, a więc i na profilaktyce. Dokonamy analizy funkcji bodźców wychowawczych, jak i niezbędnych posunięć represyjnych. Program zawierać będzie również zamierzenia przeciwdziałania wobec patologii gospodarczej i socjalno-bytowej. Pragniemy, by w intencji opinii publicznej rosła ranga i znaczenie sędziego, prokuratora, dzielnicy, a także przedstawicieli Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, ławnika społecznego oraz kuratora. Program zakłada zastrzeżenie reakcji na przestępstwa szczególnie groźne a także także zasady i warunki, by każde przestępstwo było w efekcie, zwłaszcza materialnie, nieopłacalne. Nasilone będą akcje kontrolno-represyjne.

„Sektor” czy „Semafor”, których celem jest zwalczanie przestępczości w obszarze prywatnej wytwórczości oraz na szlakach kolejowych. Wszystkim kontrolom towarzyszyć powinny proste pytania: „Gdzie i dlaczego jest źle? Kto ponosi bezpośrednią i pośrednią winę? Jakie stały wnioski i jakie sankcje?” Z kolei dobre przykłady i doświadczenia powinny być popularyzowane i upowszechniane. W programie na czolowym miejscu znajdzie się także sprawa etyki zawodowej. Wiele oczekujemy od nauki, zwłaszcza w dziedzinie prawa, socjologii, psychologii i medycyny — a nade wszystko teoretycznych i praktycznych syntez oraz nowatorskich analiz i propozycji. Te oczekiwania dotyczą także sfery kultury jako tej płaszczyzny, która niesie nie tylko doznania estetyczne, ale powinna również czynić człowieka lepszym, szlachetniejszym, uczęć go żyć. Program poszukuje też warunków i dróg dla tworzenia niejako „samobrony społecznej” wobec zjawisk patologii.

To załatwie kilka kierunków programu — tytułem przykładu. Sądzę, że są to ważne i bliskie poczucie moralności społecznej, by powszechnie uznane zostały jako nasze, wspólne.

— Pora kończyć naszą rozmowę. Zwykle wieńczy ją jakieś uogólnienie, jakaś myśl końcowa...

— Dotknęliśmy zaledwie części spraw, które są przedmiotem troski naszej partii. Przyszły czas, by z większą energią rozwijać walkę o przestrzeganie etycznych norm socjalizmu.

Kończąc refleksja jest taka: otóż w rozmowie umknęła nam jedna, optymistyczna barwa programu. Chodzi o wiarę w człowieka, w jego prawotę, uczciwość, szlachetność. Te cechy trzeba szanować i upowszechniać. To także organiczny składnik walki o zdrowie społeczne. Dobre, ludzkie, przymioty są przecież w przewadze. Trzeba im pomóc i sprawić, by im się walcę powiodło.

Skrót wywiadu zamieszczonego w „TRYBUNIE LUDU”



Przy ubrobie elementów do palet pracują: (od lewej) Wacław Skorulski i Barbara Gołko.

Waga z lasu

Czarna Białostocka powstała dzięki tartakowi i dziś w dużej mierze czerpie z niego siłę do rozwoju. Na początku była kolej wiedeńsko-petersburska, potem przedsiębiorstwo drzewne, a najpóźniej wyrosło osiedle.

Obecnie miasteczko liczy ok. 10 tys. mieszkańców i nie zapomina, kołmu zawdzięcza powstanie. Jedną z ulic nosi imię Czajkowskiego, pierwszego kierownika tartaku. Lata wielkich zasobów surowca należą do przeszłości. Okazało się, że z lasu nie można czerpać bez ograniczeń. Pojawili się też nowe problemy, których nie można lekceważyć. Drzewostany stają się coraz młodsze. Fakt ten zmusza do ograniczenia eksploatacji i oszczędniejszej gospodarki.

W tym roku tartak będzie otrzymywać surowiec lepszej jakości, z bezpośrednich cieków. Drzewna jest jednak coraz mniej. Mimo to musi być utrzymana rentowność zakładu. Zaczęto więc przerabiać tarciec tzw. uboczny.

Wykorzystanie surowca odpadowego w dużym stopniu rzutuje na wyniki ekonomiczne. W minionym roku, za wyrobę z tarcicy słabszych gatunków uzyskano ok. 80 mln zł. Wyrobą się przekładki pod beton, elementy paletowe, szalówkę dla odbiorców indywidualnych, ostatnio — parkiet. Największą atrakcją jest jednak boazeria, z produkcji

której tartak nie jest w stanie nadać.

Chociaż podstawowym wyrobem pozostanie tarcica (ok. 30 proc. przeznaczają się do krajów zachodnich), asortyment produkcji zależy od rodzaju i jakości surowca. Kopaliną drzewna iglasta — jak mówiono o Białostocku — jest — przestala być kopaliną. Sosny i świerki, nadających się do cięć, jest coraz mniej. Trzeba pozyskiwać i przerabiać drzewa liściaste, których zasoby są dość duże. W związku z tym, w tartaku zaczęto robić parkiet z brzozy, ładziejczy i trawalszy, niż z sosny. Myśli się też o szerszym wykorzystaniu osiki, która na tym terenie jest już po wieku reboacji, co niekorzystnie wpływa na jej jakość techniczną (porasta huba). W regionach górskich służy jako materiał rzemieślniczy. Robi się z niej kasetki i różne drobiazgi dla „Cepelii”.

Dyrektor tartaku — Roman Piłpowski zastanawia się co należy zrobić, by drzewa liściaste nie wywoziły poza województwo, lecz przerabiano w miejscu. W ten sposób zaoszczędzi się nie tylko na kosztach transportu, ale i lepiej wykorzysta własny potencjał przemysłowy. Nie bez znaczenia jest też możliwość uzyskania dodatkowych ziółówek.

Chodzi zatem o lepsze wykorzystanie surowca, które umożliwi nie tylko oszczędniejszą gospodarkę w lasach, lecz i wyższą rentowność tartaku. Jeśli w 100 tys. metr sześć, drzewna znajduje się 60 proc. pełnowartościowego surowca, to rezultat produkcyjny jest zgoła inny, niż w sytuacji, kiedy większość stanowiła pozaklasowe odpady. Koszty wytwarzania w obu przypadkach będą takie same, zyski — diametralnie różne.

Surowiec drzewny jest dziś wykorzystywany nie zawsze w sposób racjonalny. Dzieje się tak, nie tylko z powodu kłeski. Duży nacisk kładzie się na pielęgnację drzewostanów i ich ochronę przed owadami i kradzieżą. Natomiast zbyt duża jest droga drzewa z lasu do przemysłu. Po ścięciu kieruje się je do składnicy, gdzie często obniża się jakość techniczną.

Las zawiera majątek trudny do oszacowania. Nie rozlicza się nikogo za obniżenie klasy surowca. Można więc podważyć celowość istnienia zespołu składnicy, jako samodzielnego jednostek. Moim zdaniem, stanowi to rezerwę, po którą warto sięgnąć, skoro chcemy prowadzić racjonalną gospodarkę w lasach.

Fot. Z. ZAREMBA

Z. JADCZUK

CO JEST GRANE

A więc stało się! Ferdinand Marcos opuścił filipińską scenę polityczną. Nie miał innego wyjścia. Stało się to zresztą — co nie ulega wątpliwości — za sprawą i wiedzy Waszyngtonu.

Ktoś może w tym miejscu zapytać: no dobrze, ale skąd owa niechęć USA do wernego przeciwa? Czyżby naprawdę obecna administracja kierowała się — jak twierdzi — „pragnieniem obrony demokracji na Filipinach” oraz chęcią „pożegnania woli wyborców”? Skądże, jest to najzwyczajniejsza obłuda! Po prostu pod pozorem przyjaźni społecznej filipińskiej „z pomocą” Stany Zjednoczone chcą zachować dla siebie to, co mogłoby wyemknać się z ich rąk, a co zwykły uważać za strefę swoich wyłącznych wpływów. Mała tam bowiem swa potęgę bazy wojskowej, za inwestowały sporo kapitału służącego eksploatacji tamtejszej gospodarki, czują się tam jak u siebie w domu. A że skompromitowany dyktator stał się już dla nich niewygodny i niepotrzebny, więc trzeba mu było ułatwić ucieczkę. Ale warto zadać sobie jeszcze jedno pytanie: jak to się stało, że w nowym gabinecie pani Corazon Aquino — faktycznej zwyciężczyni wyborów prezydenckich — a zarazem przeciwnicy opozycji — znaleźli się dwaj dotychczasowi najbliżsi współpracownicy Marcosa, a mianowicie minister obrony i szef sztabu armii. Czyżby rzeczywiste zmieniły nagłe poglądy i przystosowały się do „generałów-reformatorów”? Sądzę — zresztą nie tylko ja — że i w tej sprawie mazał palce opiekunowie zza oceanu. Chcia bowiem — poprzez swoich ludzi — wpłynąć na rząd pani Aquino, a tym samym na to, co dzieje się na Filipinach.

I tu dochodzimy do odpowiedzi na postawione przez naszego czytelnika pytanie. Otóż kiedyś dążenie do podporządkowania sobie innych państw, a co za tym idzie do ingerencji w ich wewnętrzne sprawy nazywano neokolonializmem. Terazowo dążenie do dominacji, określa się mianem amerykańskiego neoglobalizmu, jako że doktryna ta zrodziła się właśnie w USA. Czyli inaczej mówiąc ta sama treść, ale w innym przyrodziewku.

NIE TYLKO NAD RENEM

Szef rządu bawarskiego znalazł się w opałach. Stał mianowicie pod zarzutem złożenia fałszywych zeznań przed parlamentarną komisją śledczą. Wywołało to rzecz jasna zrozumiałą sensację nie tylko nad Renem.

Postawienie kanclerza Helmuta Kohla w stan oskarżenia ma ścisły związek z tzw. aferą Filka. Została ona ujawniona już dość dawno, a polegała na tym, że koncern Filka wypłacił odpowiednią kwotę na konta poszczególnych partii reprezentowanych w zachodniomniemieckim parlamencie. Oczywiście, nie czynił tego z litosci, ani na dobre oczy, lecz za cenę odpowiedniego obniżenia podatku. Innymi słowy nie miała część należności, które miały trafić do budżetu państwa, znalazła się w posiadaniu poszczególnych grup partyjnych. I kiedy wydawało się, że cała ta afera

przechłnia, znalazł się człowiek, który dodał jej nowych rumieńców. Mianowicie, przewodniczący „Zielonych” w Bundestagu, oskarżył publicznie Kohla o kłamstwo na maszynach pieniężnych. Chodzi tu o to o sumę 50 tys. marek, którą odebrał — jako dotację dla CDU od rezerwowego koncernu — współpracownicy kanclerza, Juliana Webera, a która to suma nie została zgłoszona w dokumentach owej partii.

Tak oto wokół Kohla i jego partii srebili się szum. Prokuratura w Bonn o stworzyła w tych dniach dodatkowe dochodzenie. Przypuszcza się, że gdyby nawet kanclerzowi udało się wybrnąć z końca z tych opresji, to na pewno nie poprawi to pozycji chrześcijańskich demokratów w nadchodzących wyborach do Bundestagu.

ZARAŻLIWY PRZYKŁAD

Problem sadiństwa wielu państw raz po raz wraca na łamy prasy światowej. Dziwny buntują się przeciwko bezwzględemu sadiństwu, z kolei wierzyciele zaczynają się denerwować i niepokoić w obawie przed możliwością zmniejszenia wysokości zysków.

Na pilną potrzebę rozpatrzenia tego bądź co bądź złożonego problemu w skali światowej, zwrócił uwagę Wojciech Jazurkiewicz w czasie swego wystąpienia na jubileuszowej sesji ONZ w Nowym Jorku. Jego propozycje nie przeszły bez echa. Znalazły m.in. odbicie w stanowisku niektórych krajów Ameryki Łacińskiej, najbardziej zadziurawionych, ale też najbardziej eksploatowanych przez kapitalizm zachodni. Otóż idą one w swoich wnioskach jeszcze dalej. Twierdzą mianowicie, że na obsługe swego zadłużenia są w stanie przeznaczyć tylko 10 proc. dochodów pochodzących z eksportu w skali rocznej, co wywołało zrozumiałe poruszenie w bankach zachodnich, zwłaszcza amerykańskich. Pierwszy krok w tym kierunku uczynił już zresztą rząd peruwiański, który wycofał niemal wszystkie swoje rezerwy walutowe, zalegające w bankach zagranicznych. W ten sposób pragnie zabezpieczyć się przed ewentualnością zablokowania swoich wkładów przez wierzycieli. Odrzuć on zarazem ultimatywne żądanie Międzynarodowego Funduszu Walutowego co do spłaty zaległych długów w określonym ścisłe terminie.

Przykład Peru może się okazać zaraźliwy. Już dziś zresztą głośno się mówi o podjęciu podobnych kroków przez rząd Argentyny, Wenezueli, Panamy, Meksyku, Brazylii. Ale nie tylko.

MIECZYSLAW CHAJA

Z mojego partykularia

Oj, porobiło się ostatnio Mateuszowi. A to wszystko za przyczyną listu, jaki otrzymał od swego Łukasza, co to — wielu już go zna — na nauki do miasta nie odległego się wybrał.

— Zdurniał mi chłopak — wyrzekł Mateusz. Nie to nawet, że na gospodarce nie chce urządzić. Pal licha, weźmie cię. Ale patrz — my go tu z kufierkiem do szkoły wyprawiliśmy, a on uczy się, państwo.

Rzeczywiście. List, cokolwiek już wymyślił, zawierał treści wstrząsające. Oto nasz student jakby zatrzącił cały ten swój chłopski — jak pisał w książkach — upór, ambicję i postanowił uczyć się... państwo. Pisze przy tym, że tak i teraz zwraca, aby tylko lepiej niż list, żeby nikt pretensji nie miał.

— Ja mu dam państwowo, co za państwo — zatkaliśmy chłopu gębę.

przywiozła, milutka taka... za to ma z giesu od zapłatrzniowa gumofijce dla swego starostwa. Umie żyć...

— Czekaj no ty! To się nazywa załatwienie, lapokarstwo i tpe. Będziemy teraz to zwalczać, wiesz... wszyscy się wezmą.

— „oho, ho. Wezmą się za rące, ale na krótko. Potem znów będzie z rączki do rączki.

— Co wladza?

— Co wladza?

niech to robi, ale wójt? I tak łaskę wam wysłuchasz! Jakby trache rącej miał. Mateusz jednak — chyba za wcześnieśmu mu odepali... — zabalakał.

— Hydra się rozrasta, po ciachu, do czego to dojdzie? Nagle ustał i krzyknął: — Kontrolować! Biermy się!

Czemu taki ambitny, diabli wiedzą. Soltys przelonywał, że już dosyć tych nasłachów. Żona kontroluje portfel, rada sołeczka — pieczętlik, strażak

— Wracaj nowe? — zapytał naby bez intencji wójtowa. — Oj, ten chlebek grzyje ja, grzyje. Mawiają, że ma ciotkę za jeziorem, gdzie pieniądże tuwardze.

— A co, nie warto? — marmotał — prawda, trochę już ciszej — Mateusz. Należał on ci niedługo, chyba że trzydziści lat temu, do elity władzy w zaścianku, więc nie pomylił nowego. Powtarzał, że praca i tylko praca... Gdzieś to już czytałem.

Nie ma to jednak jak wladza! — Co my, wiesz, rozumiecie... tak o wielkich sprawach — zagadał wójt. Ja w ramach demokracji wam suwenir przywożę. No czemu się kłóć? Nie chcielibyście tak przy muzyce? Przyjemnie, po ludzku?

Rzeczywiście. Odstawił wójt naszą butelkę, a z aktówki wyjął inną, taką z metalowym zdobkiem.

— Należcie no, Magda. Soltysowa zaczęła rozlewać do stankowników. I — mówię — cudo! Buteleczka... zaprała. Plum, plum i jakaś melodyjka do złutania — przypominająca „płk Kubu”. Oj, uład się wójt, suwenir. Wódeczka natomiast i melodyjka serdeczna: pije wójt do Mateusza, do wójtowej...

KAROL

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA TYGODNIA

BAJOBONGO

TOLUS, to było dziecko szczęścia. Ładne. Włos kędzierzawy i czarny. Oczy jak chaberki. W szkole szło mu gładko, chociaż do książek się nie garnął. Zdolny był, bestia. A pamięć miał taką, że życiowy trzecioli-gowy piłkarz sygnalizował jak z rękawa.

Rodzice byli bardzo zadowoleni z Tolusia. Taki mądry! Nie to co Włodek, starszy syn, którego ledwo się udało przepchnąć przez zawodówkę. Albo córka Bożena. Tylko się uganiała za chłopakami, zwłaszcza kolorowymi. Z tego uganiania wyszło dziecko w siedemnastym roku życia i ślub ze studentem. Takim wieńczym, w ciągu ośmiu lat przyswajania nauk filozoficznych ledwie przez trzech rok przebrnął.

Tolus miał zakasować co najmniej pół miasta. Rodzice widzieli w nim doktora, inżyniera, a już najbardziej redaktora, od sportu. I koniecznie w telewizji. Tak jak Bohdan Tomaszewski, który mówił do mikrofonu, że właśnie wejdzie kolara będący cudownym dzieckiem dwóch padołów.

Tolusowi przeszły — najpierw medycyna, bo na krew patrzeć nie lubił, a później polittechnika. Z tą ostatnią było tak, że zamiast na egzaminie wstępne, wybrał się „pożyczonym” samochodem na autostop. Pod Korycieniem uderzył w przydrożne drzewo. Obudził się w szpitalu, gdzie go jakoś poskładano. Pełnej władzy w lewej ręce nigdy nie odzyskał. Było mu to na wet na rękę, tę zdrową. Uniknął ciępy, no i skreślił z listy poborowych. Brat Włodek, który właśnie wrócił z wojska, bardzo chwalił swoją służbę. — Zawołał teraz mam, nauczylem się gotować, przetrzymać różne rzeczy. Z tego może być kawałek chleba.

— Grupy jesteś. Skąd wiesz, że masz taki interes? — Zobaczysz, Tolus, jeszcze zobaczysz... I Tolus zobaczył, jak brat się żeni z panną majątną i bardzo robotną. Wrócić zaczęli oboje lądować do stoików — a to chrzan, a to ogórki, a to inne warzywa. Chociaż zielonego światła dla takich jak Włodek jeszcze nie zapalono, szybko stał się paniem całą gębą. Dorobił się własnej szklarni, samochodu i konta. Nie mówiąc o dwójce dzieci. Siostra Bożena wyjechała gdzieś ze swoim magistrem filozofii, który po dwunastoletniej edukacji wręczył mu u-pragniony tytuł.

A Tolus? — Dalej był „zdolny do różnych rzeczy”. Niby inwalida bez ręki, ale silny jak tur. Przez te siły dwa razy trafił do pułd — co raz komuś przykładał. Skruchał jednak umiał wy-kazać przed wysokim sądem i nie na długo przestawał być osobą miejscowej gastronomii. Był znany i poważany. Mówili na niego Robaczek, bo pił „Soplicę”

Lubił też stare melodie, a najbardziej „Bajobongo”, stąd drugie przezwisko.

Brat, ogrodniczy biznesmen, doinwestowywał Tolusia umiarkowanie. Zachęcał do pracy uczciwej, ale ten ani myślał. Ojciec, autorytet jedyny w rodzinie, zmarł nagle, a matka, kobieta zająca, przychyliła się do syna. Był ciągle jej małym chłopcem, choć skro-nie zaczynały się srebrzyć, co tylko dodawało szyku. I uziębła.

Kiedyś zaczął Tolus pracować w spółdzielni inwalidów. Piękniejsza polowa zakładu zakochała się w nim na zabój. Jednej pani Tolus nawijał tak ładnie, że do ślubu już się szykowano, ale akurat wtedy mu odeszło. Pani została samotną i bez pewnych drobniaków ze złota oraz czterdziestu tysięcy. Przyłapano na gorącym uczynku podczas spieniężania kosztowności, tłumaczył się że dostał je w podarunku od przyszłej żony. Ta potwierdziła: „Tak, to było moje, dajam ukochanemu. Tolus ma na imię”.

Mężczyźni też czuli miłość do Tolusia. Raz, już w czasach ustawowych, popił solidnie z kumpami. Jakś szwina — powie później — zadzwoniła po niebieskich. Sam przesyłał się do tej, kiedy Tolus bawił się z władzą w chowanego, aż wreszcie schował się na dachu za kominem, co było uciążliwe z prezesowskiego gabinecie.

Z Tolusiem już tak było. Jak miał ochotę, to i kilka niesiecy trwał w robocie. Nagradzali go. A jakże. Był uśmiechnięty, pełen energii i chłubał służbą pracowniczą. Ale jak mu coś odbiło, szedł w Polskę. Miał fart. Wyrzucali go jedni, przyjmowali drudzy. Nikt się specjalnie nie dziwił, że jest takim przelotnym ptakiem. Komuś coś tam podoobrał. Znowu były badania. I znowu jakaś bladolica, która wyposażała meza w rogi, oświadczyła na piśmie, że gotówkę rozstrzonięta, a pierścionki musiała zgubić.

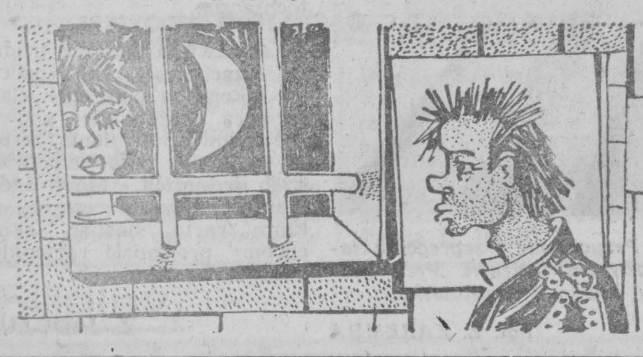
Pół roku o Tolusiu było cicho. Mówili, że wyjechał do Szwecji czy nawet Ameryki. Ale oto znowu objawił się w restauracji o romantycznej nazwie. Przy swojej ulubionej „Soplicy” rozpoznawali, że jest komitowojazem w polonijnej firmie, albo — że się wżenił w kwalifikacyjny interes. Był to zwycięzcy pic. Tolus rozglądał się za robotą. Z tego rozglądania wyszło, że znowu widuje się go na targu w towarzysztwie damy o nie najlepszej reputacji.

Tolus zamierza pomóc się ustakować.

— Jeśli chłop dobija czterdziestki — powiada — to powinien znaleźć stały kąt.

Ala czy z Tolusiem cokolwiek wiadomo do końca?

STANISŁAW FIEDOROWICZ



Egipt, to ciekawy kraj. Przede wszystkim Inna kultura. Większość ludności to potomkowie starożytnych Egipcjan. Po zdobyciu Egiptu przez Arabów, przyjęli ich język i religię. Królujecie tu islam, który jest państwem, prawem i filozofią. Kraj biedny o dużych kontrastach — od skrajnej nędzy po luksusowe życie.

Miasta i wsie tchną tajemniczą egzotyką; na ulicach przeraźliwy zgiełk. Rozkrzyczane i rozgadane tłumy przechodniów. Dużo pięknych kobiet, młodych i zgrabnych, poruszających się z gracją.

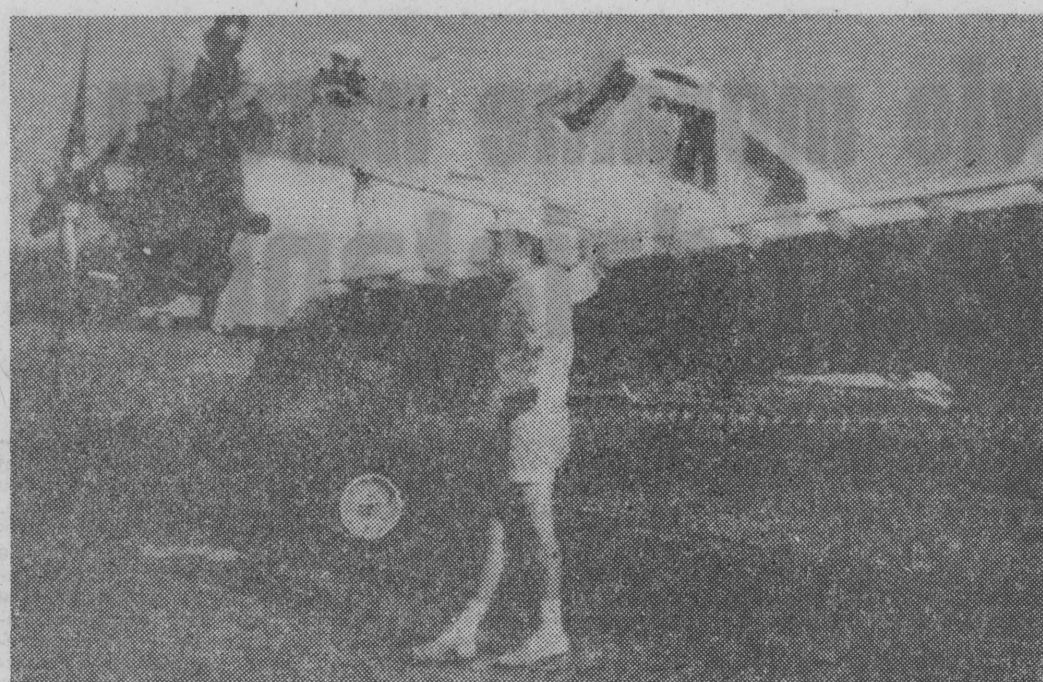
Pędzą tysiące samochodów różnej marki w myśl zasady — „kto szybszy ten lepszy”. Przy tym trąbią wszyscy jak mogą, stąd „zapach Orientu” to także dźwięki w różnej tonacji i upał wymieszany ze spalalinami.

Nadszedł Ramadán — miesiąc postu i największych upałów. Post jest obowiązkiem każdego muzułmanina. Wierni chodzą ospi. Drzemą w ciągu dnia, najważniejsze sprawy załatwiają w nocy. Sklepy są otwarte do świtu, więc tysiące kolorowych żarówczek iluminuje swym blaskiem minarety meczetów.

Stojąc na balkonie i obserwując egipską ulicę. Brudna, pełna śmieci i kurzu. Nazwał ją — „Kozia”, bo cała opanywała kozy. Różne... Np. mała kózka przypomniała niedużego spaniela. Ma opadające uszy i długą, lekko skróconą sierść. Kozy są, różne: maści: brązowe, czarne, białe, łacie i licho wie jakie jeszcze. Pożarają śmiecie. Jedzą wszystko, co wpadnie im do pyszczki: papier, szmaty, patyki, rozsypany cement... Jest to jak gdyby — miejscowa służba porządkowa!

Obok osiedle domów bez dachów. Na każdym z nich betonowe „kikuty” słupów — przygotowane do budowy kolejnego piętra. Gdy co roku powiększa się rodzina — a Koran zezwala na posiadanie nawet czterech żon(!) — rosną domy coraz wyżej...

Nasze samoloty rozpoczęły loty operacyjne „na ochronę” bawelny. W delcie Nilu skupione jest pra-



W NAGRODĘ DALEKIE KRAJE

Wśród słońca, Koranu i „Kruków” (2)

wie całe rolnictwo egipskie; mówi się, że ta najdłuższa rzeka świata przyniosła tu życie. Dwadzieścia kilometrów poniżej Kairu Nil rozdziela się na dwie odnogi: Rosettę i Damietę, tworząc deltę i uchodząc do Morza Śródziemnego.

Codziennie z bazy rozlatujemy się do pracy — każdy na swoje ładowiskowe robocze. Mój „Kruk” po starcie pozostawia za sobą chmurę pyłu, która wisi w powietrzu przez kilka minut. Wyciągam maszynę na wysokość stu metrów. Kurs sto pięćdziesiąt stopni i jestem na trasie. Nad ziemią snują się poranne mgły. Gdy patrzę pod słońce, ziemia wygląda jak biały dywan, gdzieś tam utkany pal-mami i strzelistymi wieżami meczetów. Połowe drogi stanowi złota lacha piasku. Kierunek mam zatem dobry. Za pięć minut — przy dobrej wi-

doczności — ujrzę skraj Sahary.

Na kursie wysokie maszty, kominy i wieże, więc zwiększam wysokość. Widzę z daleka dymy. To kopalnie „moja” miejscowości, do której lecę. W tym rejonie dymy snują się zawsze, przy dobrej i złej pogodzie. Z kilku stron każdej wioski wypalane są cegły w specjalnych pryzmach — obłożonych kostkami z suchego lajnia. Przelatuję przez obłoki dymu, a za nimi, na zieleńnym tle, przyjaźnie zaprasza znany mi brązowy pas lądowiska.

Jestem na ziemi, mechanik zabiera się do uzupełniania paliwa w samolocie. Idę do namiotu, gdzie za chwilę zjeżdżają się inspektorzy i robotnicy z chemikaliami. Powitanie, krótka pogawędka. Rozmawiamy przy użyciu mieszanki angielskich i arabskich

słów. Niekiedy pomagamy sobie... rękami. Czeszczą arabską herbatą w małych szklanych kieliszkach. Jest bardzo mocno i bardzo słodka. Na koniec rozmowy otrzymujemy program lotów.

Samolot już zatankowany chemikaliami. Do każdego lotu zabieram tysiąc litrów tego „paskudztwa”. Wsiadam do maszyny — od tego momentu wyjdę z kabiny po sześciu godzinach...

Rozruch silnika i kołowanie do startu. Ładownia egipskie są bez trawy, pod kołami tylko ubita, popękana ziemia. Za kołującą maszyną podnoszą się tumany pyłu.

Dwóch policjantów pilnuje porządku na drodze, która przechodzi przez lądowisko. Obok, wózek bojowy straży pożarnej. Pożarnicy i stróż porządku pozdrawiają — odpo-

wiedam im gestem ręki. Sprawdzam pracę silnika. Gaz do przodu — samolot zwolniony z hamulca energetycznie rusza z miejsca.

Na małej wysokości wykonuję delikatny zakręt. Obciążona maszyna leniwie idzie w górę. W razie awarii samolotu mogę błyskawicznie pozbyć się całego ładunku chemikalii — uruchamiając zrzut awaryjny!

Lecę nad polami, gdzie każdy kawałek ziemi jest zagospodarowany. Pod skrzydłami kanały i kanałiki, pola bawełny i ryżu, gaje cytrusów i palmy. W tej płataninie znajduję swoje pola z pomocą mapy. Sprawdzam przeskody, zniżam lot.

Wysokość nad bawełną — od jednego do trzech metrów. Zaczynam oprysk. Przed końcem pola wyłączenie aparatury i wyrwanie w górę nad dwudziestometrowe palmy. Zakręt i znowu zniżanie nad pole... i tak „w koło Macieju”. Lot trwa około pół godziny. Podczas tankowania otwieram na moment kabinę. Piję i piję... uzupełniam wodę w organizmie.

Upał wzmagą się. Termometr wskazuje około pięćdziesięciu stopni. Metalowe części kabiny parzą. Od potu kleją się powieki. Ogarna senność. Człowiek staje się obojętny i to jest niebezpieczne...

Możemy latać do godziny czternastej. Potem samolot ledwie utrzymuje się w tak gorącym, rzadkim powietrzu!

Po lotach — mokre od potu plecy, na czole bieleją kryształki soli, od sterowania boli ręka... Dalszy dzień — ciężki i smutny. Zginął nasz kolega z sąsiedniej bazy. Jego „Kruk” z dużą prędkością uderzył w wysoką palmę, która „ścięła” część swego skrzydła. Samolot przewrócił się na „plecy” — dwieście metrów dalej uderzył w ziemię i spłonął!

Biad, zmczenie czy usterka techniczna? — Przyczyną była komisja, niewiele na razie mówią jej członkowie, a pilot tajemniczo katastrofy zabrał ze sobą...

MIROSLAW NIKICIUK
Fot. autora

P.S. Chyba złożyli chochlik redakcyjny sprawi, że przed tygodniem w określeniu samolotu, którym udawałem się do Sofii, pojawiło się słowo „turbośmigłowiec”. Oczywiście silnik IL-a — 18 był turbośmigłowiec. Chochlik — niefortunnie — miał prawo się mylić, a ja muszę prostać, bo koledzy — lotnicy kwestionowaliby moją... przydatność zawodową. (M.N.)

Wieść spod chmurki

„Mój majątek”

Powracającego z Ameryki na pokładzie „Normandie” Walerego Czakłowa zapytał pewien przemysłowiec amerykański:

— Czy pan jest bogaty, panie Czakłowie?

— Tak, bardzo — odpowiedział bez namysłu lotnik radziecki.

— A jaką cyfrą wyraża się, panie Czakłowie, pański majątek?

— Mam sto siedemdziesiąt milionów — oświadczył Czakłowie.

— Sto siedemdziesiąt milionów? — zawołał przemysłowiec. — Czego? Rubli, dolarów?

Czakłowie spokojnie odpowiedział:

— Sto siedemdziesiąt milionów ludzi, którzy pracują dla mnie, tak jak ja dla nich pracuję. (opr. mn)

Lecę sam!

W 1887 roku Mendeleejew miał z pewnym lotnikiem wziętym balonem dla obserwowania zaciemnienia Słońca. Wskutek deszczu powłoka balonu i sieć namokły, a do gazu napelniającego balon wleciało się powietrze. W rezultacie siła nośna balonu zmniejszyła się i gdy Mendeleejew przybył na miejsce startu, okazało się, że aerostat może unieść jednego człowieka i kilkadziesiąt kilogramów balastu.

Malarz Repin, obecny przy starcie balonu i szkicujący jego wlot, zapytał Mendeleejewa:

— Jak więc zamierza pan postąpić w tych okolicznościach? Słońce czekać nie będzie...

— O nas, uczonych i profesorach, myśli się zwykle, że umiemy tylko radzić i nie dyskutować... Ponieważ nie można lecieć we dwóch, więc lecę sam! — odpowiedział Mendeleejew i wsiadł do gondoli. (opr. mn)

Uzbrojeni od stóp do głów...

Na początku pierwszej wojny światowej samoloty wojenne używane do rozpoznania nie posiadały żadnego uzbrojenia. Lotnicy jednak starali się przy okazji wyrządzać szkody nieprzyjacielowi. Oto fragment wspomnień jednego z pilotów francuskich, który odbył swój „bojowy chrzest”, robiąc wypad na stanowiska niemieckie.

„Wziółem do przedziału swego i mechanika dobrego karabinu, pistolet automatyczny i strzałki. Wylecieliśmy więc uzbrojeni od stóp do głów... W czasie lotu rozległ się nagły w samolocie nieznany stuk. Mechanik dojrzał dziurę w płacie dolnym i jej odnowiennik w górnym. — Do diabła, strzelają z dołu, panie poruczniku! — krzyknął mechanik. W tej samej chwili dostrzegłem grupę ludzi strzelających do nas beznadziejnie. Sposobna chwila, by użyć strzałek. Ponieważ strzałki nie stworzyły się od razu, braliśmy strzałki garściami i rzucaliśmy je za burtę. Mechanik został ranny po w pośrodku wbił sobie jedną z nich w dłoń.

Dwukrotnie przelecieliśmy nad strzelającymi, wyrzucając cały zapas strzałek.

Zniżyłem samolot i wystreliłem do Niemców wszystkie pięć pocisków z karabinu, następnie dałem do nich ognia z rewolweru...” (opr. mn)

„WISŁA” nadaje

W styczniu 1945 roku druga wojna światowa wkroczyła w decydujący etap. Ostatnia klęska III Rzeszy zbliżała się w szybkim tempie. Wojska radzieckie, w wyniku przeprowadzonych operacji zaczepnych, wyszły szerokim frontem na rubież Wisły. Czynniono ostatnie przygotowania do rozpoczęcia wielkiej ofensywy styczniowej.

W przygotowaniu planów i przeprowadzeniu tej wielkiej operacji — powiada — to powinno znaleźć stały kąt.

Dokładne rozpoznanie koncentracji sił i środków w rejonie Odry i Nysy dowództwo radzieckie powierzyło spadochroniarzom z polskiego Samodzielnego Batalionu Szturmowego. Grupa desantowa pod dowództwem 20-letniego partyzanta 27 Dywizji Wojskowej AK ppor. Kazimierza Cieliszaka otrzymała kryptonim „Wisła”. Zadaniem brzołom — zdobyć maksymalnie dużo informacji o nieprzyjacielu,

informować sztab drogą radiową o wszelkich ruchach wojsk, lotniskach, rejonach żerowania, magazynach itp.

W końcu stycznia 1945 r. z lotniska w Białej Podlaskiej wystartował samolot z grupą wywiadowców na pokładzie. W skład grupy „Wisła” weszli: radiotelegrafista sierż. Franciszek Mazurkiewicz, przedwojenny podchorąży lotnictwa ppor. „Janek” oraz zastępca dowódcy st. sierż. Józef Kuriała. Dopiero za trzecim razem udało się szczęśliwie dokonać zrzutu spadochroniarzy. Artyleria przeciwlotnicza wroga skutecznie utrudniała spro-

wadzenie samolotu na niższą wysokość. Maszyna została kilkakrotnie trafiona, wydawało się, że grupa wywiadowców wraz z lotnikami nie wyjdzie z tej operacji cało. Skończyło się na strachu.

Podczas lądowania dwaj członkowie grupy zawieszili się na drzewach, pozostali dwaj zwiadowcy zdołali ich szybko uwolnić. Z niemałą doszczętność rozbitego zasobnika udało się zebrać jedynie około 8 kg materiałów wybuchowych, trochę żywności i amunicji. Zapasowe baterie nie nadawały się do użytku.

Łączność radiową zwiadowcy nawiązali ze sztabem w

trzy godziny po wylądowaniu. Dowództwo, które jeszcze w tym czasie stacjonowało za Wisłą, nie mogło początkowo uwierzyć w powodzenie zrzutu.

Zwiadowcy zdobywali informacje drogą bezpośrednią obserwacją z ukrzycia. Po kilku dniach nawiązano pierwsze kontakty z Polakami wywiezionymi na przymusowe roboty. Dowódca doskonale znający język niemiecki często, w pojedynkę robił wypad do Gubina i Lubuska, zbierał wszelkie możliwe informacje. Mel-dunki do sztabu nadawane były codziennie; dwa z nich brzmiały: na północny zachód od Lubuska w kierunku Forst zlokalizowana jest fabryka skrzydeł samolotowych. W lesie 3 km na zachód od Krzyżkowic znajduje się fabryka broni i amunicji; meldunek z 15 lutego 1945 r. między Ny-są, szosą i linią kolejową, 7 km na pl. od Gubina rozlokowano lotnisko nieprzyjaciela, bazują na nim samoloty „ME-109” oraz „HE-126”.

Akcje te wywoływały wśród Niemców panikę, w szeregi wojsk hitlerowskich wkra-dły się popłoch. Mówiono o wy-lądowaniu dużych oddziałów dywersyjnych. Zaczęto przeprowadzać oblavy mające na celu zlikwidowanie grupy zwiadowców. Żadna nie zakończyła się pomyślnie dla wroga.

Po wyzwoleniu środkowego Nadodry przez wojska I Frontu Ukraińskiego w połowie lutego 1945 r. polscy zwiadowcy odwołani zostali z tego regionu. Ich specjalna misja zakończyła się pełnym powodzeniem. Żołnierze przetrwali do Łodzi, gdzie po krótkim odpoczynku rozpoczęli przygotowania do kolejnego zrzutu.

Ponownie, ale już w nieco innym składzie, grupa „Wisła” przerzucona została w rejon Meksleburgii. Po raz drugi też wojny polscy zwiadowcy wyzwoleni zostali 1 maja 1945 r.

LECH TYLUKTI

Mieliśmy składać przysięgę. Rano jednak zapalił się świat. Dośłownie paliło się wszystko: ludzkie, maszynowe. Obok mnie żywcem spłonął, obla-ny jakąś cieczą, porucznik. Palił się jak pochodnia, jak smolisto polano. Nie mogliśmy mu nawet pomóc. Zanim się obejrzałem, byłem już w niewoli. Przyszedł taki gruby oficer w niemieckim mundurze i po rosyjsku kazał nam stać okra-kiem na ziemi. Kto się ruszy, kula w łeb!

Pedałówka ciężko westchnęła, nabrała powietrza i po chwili popłynęła jakaś dumka, melodia ni to podlaska, ni to ukraińska, jakaś znana, a jednocześnie jakby inna. Gospodarz rytmicznie i bardzo delikatnie naciskał pedały. Twarz początkowo skupiona — w miarę jak harmonia nabierała od-dechu — rozjaśniała się, robiła się weselsza.

Tak to ożywały wspomnie-nia. Wspomnienia z czasów, gdy był jeszcze młody i ze swoja ukochaną pedałowką przemierzał okoliczne wio-sce. Grywał na weselach i zabawał od wczesnej młodości. Pamięta wesela, gdzie się ja-dato ze wspólnie „wertychi” (miski) drewnianymi łyżkami. Pamięta wesela, gdzie na za-kaske tylko ser i chleb. Pamięta, gdy družbanici kład-

lagrze. Krótko tam byłem, ale byłem

W PIEKLE

W marcu 1941 r. zostałem powołany do Armii Czerwonej. Stałymi koło Mielnika, odbywałem służbę i budo-waliśmy umocnienia na Bugu. 21 czerwca przyszedł do nas starszyzna i kazał na jutro u-brnąć się przepiślowo, ogolić, słowem — odsztytować. Mie-liśmy składać przysięgę. Rano jednak zapalił się świat. Dośłownie paliło się wszyst-ko: ludzie, maszyny. Obok mnie żywcem spłonął, obla-ny jakąś cieczą, porucznik. Palił się jak pochodnia, jak smo-listo polano. Nie mogliśmy mu nawet pomóc. Zanim się obejrza-łem, byłem już w niewoli. Przyszedł taki gruby oficer w niemieckim mundurze i po ro-syjsku kazał nam stać okra-kiem na ziemi. Kto się ruszy, kula w łeb! Przeszliśmy tak całą noc. Ponad nami biła niemiecka artyleria. Nazajutrz przyjechali czołwarki i od-wiozły nas do obozu w Białej Podlaskiej. Tam byliśmy krótko, potem — do Deblina. W twierdzy byli tajnie. Nas tam ładowano jak śledzie do becz-ki, musieli wlać jeden na drugiego. Pierwsza noc była koszmarna — załatwialiśmy się w męzaki, furazę. Na-stępna noc była trochę lepsza

Gospodarz skończył granie. — Nie idzie mi to jak kie-dys, stary już jestem, a i zdro-wia nie mam. Miałem już dwa zawaly, ale jak przyjdzie wiosna, znowu odżyję, wezmę się do roboty, a może i za-gram. Zdrowie straciłem w



— już było gdzie kucnąć. Zrobił się miejsce, gdy wynie-siliśmy zmarłych. Słabsi i ran-ni po prostu nie wytrzymali.

Kto nie przeszedł takiego lagru — ciągnął dalej Alek-sander Sadowski — ten nie-wiele wie jak Niemcy postę-powali z ludźmi, ten nie wie, ile człowiek może przetrzeć, nie wie też, do czego człowiek jest zdolny. Za byle co walili nas kijami. Wyszleśd głodni

choć tej trawki skubnął, a tu ktoś zauważył i kara: 25 ki-łojów. A kije były debowe, grube jak ręka, mało kto prze-trzymał bicie. Mój kolega wziął od sąsiada dekier od-menałki żeby zupy, a ścisłej — wody pochleptał (ja piliem to świętno z własnej furażerki). Ten zameldował, że mu skradziono dekier. Zaraz przysłał „pałoczniki” i kolega do-słał 25 kijów. Razy nie za-wsze spadały na tyłek. Bili

gdzie popadło. Zdołał tylko odczołgać się z 5 metrów i skonał. Tak zginął Jakub O-staszewski, stąd — z Narwi.

Początkowo nie mogłem się przyzwyczaić, choć nie było czym, ale rygałem jak kot. Czas jednak robi swoje. Czło-wiek się przyzwyczaja. Tu biją tam grają, tam jedzą. Może to nawet nie przyzwyczajenie,

a otepienie i beznadzieja, po prostu przestaje się reagować. Gospodarz przerwał, spoj-rzał na mnie.

— Może zapalimy?

— Pan pali, przecież pan po-zawalał?

— Właściwie nie pale. O, tę paczkę „Klubowych” mam już cały miesiąc. Ale czasem jak wrócę wspomnienia — chce się. Zapaliliśmy.

Żydów i komunistów wzięli od razu. Ze mną był taki Wolman z Białowieży. Począwszy Żyd. Zabrał go. Pewno trafił gdzieś indziej do pieca. — Przeżyłem to piekło można powiedzieć

DZIEKI KOZIKOWI

Jeszcze tu we wsi w Ryba-kach krowy pasalem i struga-łem. Nie miałem pojęcia, że ta umiejętność kiedyś uratuje mi życie. Zaczęliśmy z kolegą w lagrze rzeźbić różne za-bawki, kogutiki, figurki. Naj-wiekszym popytem cieszyły się figurki kobiet. Wystrugam taką piersiastą i przysadzistą babę, kolega zaniesie na kuch-nię i za to coś dostanie do-zarcia.

Pewnego razu, patrzę, wra-ca kolega z kuchni w towa-rzystwie niemieckiego oficera i tłumacza. No, myśle, Sadow-

ski — kaput z tobą, przyszła kolej na ciebie. Oni podeszli, patrzę, oficer wyjmuję taką „kobietkę” i pyta się czy to ja zrobiłem. Tak jest — od-powiadam — a skóra mi ciepła. A ten mówi: — zbie-raj się, pójdziesz pracować w „sanczaść” — to znaczy do oddziału sanitarnego, a ścisłej do kuchni. Naznoscili mi ma-teriału, diut i kazali rzeźbić Hitlera. Nie było rady, rzeźbi-łem. Chyba z siedem tbow-tych z grzywką i wąsikami wystrugalem. Pewno struga-łbym dalej gdyby nie udało się nam zwać. Pamiętam jak dziś, w nocy z czwartku na piątek wygłodzeni więźniowie zrobili naloł na kuchnię. Niemcy oświelili teren reflek-torami i zaczęli walić z kara-rami maszynowymi. Zginęło binów maszynowych. Zginęło mnóstwo ludzi. Były stopy tru-pów. Ja z dwoma kolegami przeżyliśmy wśród niezwy-łych i, gdy uciecha strzelani-na, w środku nocy postanowi-liśmy uciekać. Wzięliśmy jut-na drut a tu Niemiec z auto-matami do nas mierzy. No cóż, koniec. Ale ten po chwili opuścił broń, coś zamamrotał pod nosem i się oddalił. Prze-śliśmy dwa zasieki drutu, po-tem opuściliśmy się do fosy na pasach, wódw było po szy-ję, już lekko ściętej lodem. Łamaliśmy ten lód i brnęli-smy. Jakos odeszliśmy się w



Dzwonią dzwoneczki... jadą saneczki...

Przycisnęła nas ta zima, trzyma długo i srogo. Jedni narzekają, inni cieszą się, bo mogą poharować na śniegu. Niektórzy wróżą, że nareszcie wymarzną ta przebrzydła stonka i inne entomologiczne stworzenia.

Dzisiaj prezentujemy Czytelnikom krótki przegląd uroków i zgryzot zimowych. Czynimy to oczywiście w przekonaniu, iż do wiosny nie tak jednak blisko.

W marcu (już jutro) ponoć — jak w garnku i nie wiadomo czy przypadkiem nie okaże się, że śnieżne igraszki będziemy mogli prezentować dopiero za prawie okrągły rok.

Chociaż — jak znamy życie — niejedną jeszcze raz okazać się może, iż nie tylko zima zaskakuje co poniektórych, ale i wiosna...



Fot. A. Chomicz, Z. Lenkiewicz i K. Swiderski oraz CAF

OBYCZAJE

Choć poezji święci wiosnę wieszczów naszych dzieła trójk polskie słownictwo miłosne przypomina — xśledza Wujka! W archaicznym tym zamęcie jak ma kwitnąć szczęścia era? Gdzie zatracą się pojęcie, tam i sama rzecz umiera!

Tak prorokował przed osiemdziesięciu laty filar młodości „Zielonego Balonika”, twórca legendy pierwszego z polskich kabaretów — Tadeusz Zieliński-Boy. Zauważając drobniomieszczańskie wpływy na polską wiesć, Boy stwierdzał: z prawdziwym smutkiem i żalem:

Na wiesć, gdy się człek będzie, chcąc odetchnąć życiem
zdrowszem,
słysz: „Kaska, jagze benzje
względem tego co i owszem...”

Miał smutną, jak się okazuje, rację — twórcą niezapomnianych „Słówek”. Wiesz wiele straciła przez częste kontakty z miastem. Nie wierzyliście w podłańskie, panujące normy obyczajowe, panujące w podłańskim regionie w początkach ubiegłego wieku. Noc — to dopiero prawdziwa uciecha dla młodzi góralskiej. Każden niemal wy-

Parobek i dziewczka...

rostek kochankę posiada, a schodzą się po nocach, najczęściej się to dzieje, iż razem spać się kładą. Dziwne to, iż takiego spółkowania przedślubnego nie mają sobie za występki, każący moralność i obyczajność, ale przeciwnie: dziewczka widziałaby się szanowaną, jeśliby kochanka nie miała.

Podhalańska młodzież ponad 150 lat temu, jak w małym którymś regionie naszego kraju, wytworzyła prawdziwie demokratyczne formy

zabawy. Brak wyraźnej granicy pomiędzy ludźmi bogatymi a biednymi nie rozdzielił na skalny. Podhalańscy różnie majątkowych. Pozytywnie chłopca (parobka) lub dziewczynę (dziewicę) wyznaczała wśród ich rówieśników — uroda, zrzeczność w tańcu, poczucie humoru, pomysłowość. U chłopca dochodziła do tego odwaga i siła fizyczna, a u dziewczyny pracowitość, schludność — oceniana

według jej ubioru, czystości i przyozdobienia izby.

Przedślubna swoboda młodych aprobowana była przez rodziców, zaś ich współpłyce seksualne traktowane było, przynajmniej tam, gdzie pary przez dłuższy czas ze sobą przestawiały, jako wstęp do małżeństwa. Znajdowało to swój wyraz przy staraniach parobka o rękę dziewczki. Pierwszą fazą tych

biłem w życiu co nieco. Tu w domu tylko telewizor i radio są kupione. Wszystko sam robiłem. Miałem zamówienia z cerkwi. Zrobiłem taki kłot, wysoki na cztery i pół metra do ikony w cerkwi w Puchłach. Robiłem też do Klejnick do nowej cerkwi. Mogłbym zrobić więcej, ale zdrowie nie pozwala. Te orzeki też robiłem. Przyjeżdżali tu z Białogostku z Cepeli, zamawiali. Ale teraz już nie dam rady. Próbowałem też malować. O, tu widzi pan — gospodarz wskazywał ręką na jaskrawe płótno na ścianie — Plac Czerwony wymalowałem, tam dalej — wisi święty Mikołaj. Wszystko potrafię, aby tylko zdrowie wróciło.

Pan Sadowski usiadł, przysunął do siebie pedałowkę. Chyba się zmęczył, a może miał już dość mojej obecności... zaczął grać. Gdy wstałem i zbierałem się do wyjścia, gospodarz tylko skinął głową, a pedałowka grała pełnym głosem jakąś skoczną polkę.

JAN BRZESKI

Reginald STONE

Sposób na gangsterów

— Zaraz — odpowiedział Barr. Otworzył teczkę chłopca, wyjął z niej flaszke i spojrzął na etykietkę. — „Nekrotis” — przeczytał i spojrzął na flaszke pod światło. — Do licha, niewiele tego jest. Wystarczy na dwa, najwyżej trzy razy.

Morahan i Sheila zrozumieli od razu. — Innymi słowy — powiedział Morahan — lekarstwa nie wystarczy na jeden dzień. Musimy zatem postarać się o nie.

Barr nakazał ruchem ręki milczenie i zwrócił się do chłopca:

— A jeżeli nie będziesz miał tego „Nekrotis” — powiedział Morahan — to proszę pana — powiedział, chłopiec — w przeciwnym razie zapalenie rozszerzy się i nastąpi zator. Ale ja mam receptę, na którą stałe powtarzam lekarstwo. Będzie można wykupić jeszcze dzisiaj.

Barr wyjął z teki chłopca małą karteczkę. — Rzeczywiście — wykrzyknął Morahan — To jest recepta na „Nekro... Nekrotis” — Co najmniej dziesięć stempli z apteki podpisane przez doktora Williama Sheridana w... — To nasz lekarz domowy — wyjaśnił chłopiec — Jeżeli panowie zrealizują receptę będą mogli. Jak długo zamierzacie mnie tu trzymać?

— To nie pójdzie tak szybko — oświadczył Barr — Na pewno kilka dni. — Świętnie — ucieszył się chłopiec — Przynajmniej jakiegoś uroczajnika. Wiece panowie, u nas w domu jest straszliwie nudno i stale kręca się wokół mnie ci sami ludzie.

„Biedny, bogaty chłopiec”, pomyślał Barr i spojrzął na Sheilę, która usiadła obok Kennetha i gładziła go po blond głowie. — Później kochanie będziesz flirtowała z młodym człowiekiem. Myślę, że najlepiej będzie jeżeli ty pojedziesz po lekarstwo — odrzekł się w stronę chłopca — Gdzie je można dostać?

— Myślę, że w każdej aptece — odpowiedział Kenneth. — Ale to jest gotowe lekarstwo. Najpierw trzeba je zamówić i dopiero wtedy w

aptece sporządzą odpowiednią mieszankę. To nie trwa długo, myślę, że kilka minut — zwrócił się teraz do Sheili — Proszę pani, niech pani postara się o to lekarstwo, inaczej... zaczął płakać.

Przyniosł ci je — powiedział Sheila i wzięła receptę od Barrego — co tu jest napisane na receptce?

Silver and Green Chemist's — powiedział Kenneth — na Uxbridge Road.

A więc wiesz teraz Sheila gdzie masz nie zamawiać lekarstwa — powiedział Barr. — Mogłoby być komplikacje. Jedź lepiej do Putnam lub Fulham. Myślę, że znajdziesz tam aptekę — Barr odprowadził Sheilę a na podwórzu powiedział: — Bądź ostrożna. Gdybyś coś podejrzewała, znikaj. Gdyby nie było innego wyjścia zostaw nawet samochód. Jest zarejestrowany na fałszywych numerach.

Na razie zabawiali się z Kennethem malowaniami. Wreszcie wróciła Sheila i z triumfem postawiła na stole flaszeczkę z lekarstwem.

Wszystko poszło znakomicie — powiedziała. Hej chłopce, na jak długo to wystarczy?

— Przypuszczalnie na tydzień — odpowiedział Kenneth — Ale tak długo na

pewno tu nie zostanie — Podniósł głowę i zaczął nadśledzić. Również trójka porwaczy usłyszała coś. Wstrzymali oddech. Barr chciał o coś zapytać ale zanim otworzył usta wkroczyli trzej policjanci w mundurach i dwaj mężczyźni po cywilnemu.

— Dom jest otoczony — powiedział starszy z detektywów — Nie ruszać się. Ręce do góry i twarz do ściany.

Barr i Morahan odwrócili się do ściany. Sheila zaś padła na łóżko połowę i zaczęła prosić Kennetha ze łzami w oczach:

Powiedz im, że nie zrobiłmy ci nic złego, że ja postarałam się o lekarstwo dla ciebie.

To był właśnie pani błąd — roześmiał się Kenneth.

A więc grałeś przed nami komedie, stary cwaniaku — nie wytrzymał Barr.

Tak jest i to tak dobrze, że nie wpadłicie na to — odpowiedział detektyw — Nie wiedzieliście, że matka Kennetha była kiedyś znakomitą aktorką? — poklepał Kennetha po plecach — Odziedziczyłeś talent. Nie bałeś się?

Trochę, ale muszę przyznać, że oni zachowywali się bez zarzutu.

Ale ja w dalszym ciągu nie rozumiem — powiedział złośliwie Barr — w jaki sposób panowie trafili do tego samotnego domu.

Recepta, tylko recepta. Po porwaniach jakie ostatnio się zdarzały matka Kennetha w obawie o syna wpadła na ten pomysł. Dala Kennethowi prawie pustą flaszeczkę i receptę na to wymagowane lekarstwo. Gdyby Kennethowi coś się stało miał tylko spowodować zakup lekarstwa w jakiegokolwiek aptece. Wszystkie apteki w Londynie zostały równocześnie zawiadomione, że jeśli ktośkolwiek zgłosi się z taką receptą należy natychmiast zawiadomić Scotland Yard.

Kiedy ta panienka opuściła aptekę jechaliśmy za nią cały czas. To, jak widziacie, było szalenie proste...

PIOTECZKI

ŚLAŃNY PIKARZ NAGRYWA PIĘTĘ

Jeden z najślawniejszych piłkarzy świata, gwiazda Neapolu i argentyńskiej drużyny narodowej — Diego Maradona, nagrywa płytę... dućcie. Jego partnerką jest królowa sceny piosenki Neapolu, zlotowłosa Gloria. Ona od wielu lat ma słabość do piłki nożnej, a on — jak się okazało — jest dobrym piosenkarzem. To skłoniło ich do nagrania wspólnej płyty, w której zaprezentowali piosenki o miłości. Jak pisać takie piosenki, kibice piłki nożnej i miłośnicy piosenki czekają na dalsze efekty takiej współpracy. (tb)

BYŁY PREZYDENT REDAKTOREM SŁOWNIKA

Leopold Sedar Senghor, były prezydent Senegalu, został wybrany do komitetu redakcyjnego słownika Akademii Francuskiej. Komitet składa się z 12 znakomitości i ma podjąć skuteczne środki, aby przyspieszyć wydanie nowej edycji słownika, który się zdezaktualizował. Upięknio już bowiem 51 lat od pierwszego wydania. (tb)

TAJEMNICZY ŚLUB SIMONA LE BON

Założyciel i kierownik grupy rockowej „Duran Duran” ożenił się w Oxfordzie z panną Yasmin Parvaneh. Ta piękna Iranka przyjechała na studia do Oxfordu, ale zamiast się uczyć pracowała jako modelka, i w tej roli poznała Simon Le Bon, który się w niej zakochał. Rodzina panny Yasmin, blisko związana z dawnym dworem cesarskim w Teheranie, przeciwna była jej związkowi z piosenkarzem i gitarzystą. Dlatego też ślub w Oxfordzie odbył się w wielkiej tajemnicy i tylko przy udziale zespołu „Duran Duran”. (tb)

Białostocki Uniwersytet Serca

Zniesie kłęski
wszelkie,
kto ma serce wielkie

Wycieczka w stronę nerek

Jak już wspomnieliśmy, chorych z nadciśnieniem wtórnym jest znacznie mniej niż z chorobą nadciśnieniową. Wśród wszystkich pacjentów z nieprawidłowo podniesionym ciśnieniem, nadciśnienie wtórne stwierdza się u około 5 proc.

Aby przybliżyć studiującym pojęcie nadciśnienia wtórnego, przytoczymy dla przykładu dwie choroby, w przebiegu których ono się zjawia.

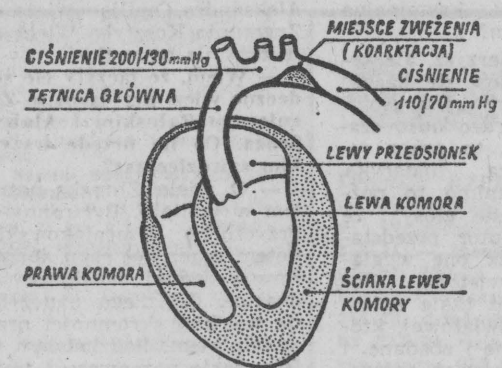
1

Koarkatacja tętnicy głównej

Wyobraźmy sobie 10 metrowy wąż gumowy, przy pomocy którego ogrodnik polewa kwiatnik. Oczywiście ciśnienie wody będzie w tym wężu mniej więcej takie samo w pobliżu kranu, jak w pobliżu miejsca wyłotu. Jeżeli jednak w odległości 2 m od kranu ktoś nadepnie na wąż, co spowoduje przewężenie przewodu gumowego, to wówczas w ośmiometrowej części końcowej węża ciśnienie spadnie (wytryskujący strumień wody będzie słabszy), natomiast w odcinku przewodu pomiędzy kranem a miejscem nadepnięcia ciśnienie wzrośnie.

Podobna sytuacja zdarza się u chorych z tzw. koarkatacją, czyli częściowym zaciśnięciem aorty. Zjawia się to poniżej odejścia tętnic szylnych i podobnożykowych. U chorych tych w tętnicach głowa, szyi i ramion ciśnienie jest podwyższone, zaś w tętnicach kończyn dolnych — obniżone. Chirurgicy umieją zwężenie usunąć po zabiegu choroby znika.

Ilustruje to schematycznie załączona ryцина.



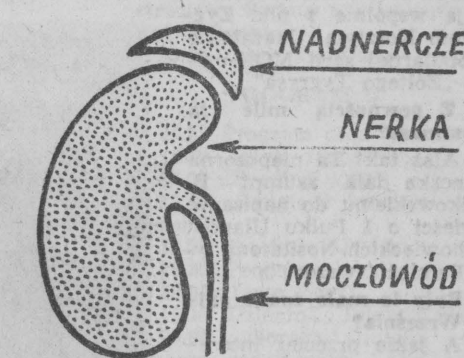
2

Przekrój przez serce i część tętnicy głównej

Na stan naszych tętnic wpływają pewne hormony, m.in. dwa hormony nadnerczy: kortyzol i deoksykortyzon. Niedobór tych hormonów przyczynia się do spadku ciśnienia w tętnicach, ich nadmiar wywołuje wzrost ciśnienia. Czasami zdarza się, że nadnercze zaczyna się rozrastać, co powoduje zwiększone przekazywanie kortyzolu i dezo-

kortyzonu do krwi. Wszyscy łatwo się zgodzą z tym, że nadciśnienie w takim wypadku najlepiej leczyć likwidując nadmierne wytwarzanie tych hormonów (np. u suwa się chirurgicznie nadciśnienie nadnercze).

Nadnercza są to gruczoły znajdujące się na bieżących nerkach. Przypominają małe czapczki ułożone na ich szczycie. Wytwarzają



i oddają do krwiobiegu sporo hormonów m.in. dwa już wspomniane w wykładzie.

W tym miejscu dokonajmy pewnej dygresji. W medycynie istnieje naturalne, logicznie uzasadnione dążenie, by główny wysiłek skierować na usuwanie źródła choroby. Przyczyną bólu zęba i przykrego obrzęku okolicy szczękowej jest bardzo często ubytek próchniczny, który utworzył drogę do zakażenia. Lekarz dentysta stosunkowo szybko umie to wyleczyć, zakładając plombę.

Wyleczył więc przyczynę. Zażywanie w takich sytuacjach bez zlecenia lekarskiego tabletek zmniejsza ból, ale choroba drąży dalej i w najlepszym wypadku sprawa kończy się usunięciem zęba. Nie wszystkie jednak choroby, niestety, można leczyć „przyczynowo”.

Oba wspomniane przykłady nadciśnienia „wtórnego” ilustrują przyjęte w świecie medycyny założenia lecznicze: leczy się wówczas nie tyle nadciśnienie, ile chorobę, która je wywołuje. Jest zrozumiałe, że choroby te prowadzą do powstania prócz podwyższonego ciśnienia także wielu innych niekorzystnych dla organizmu objawów.

„Coartatio” — oznacza po łacinie „ściśnięcie”.

ANDRZEJ KALICIŃSKI

Od Red.: Wielu Czytelników — a raczej słuchaczy BUS-u zapytywało, kto jest autorem wykładów. Rozumiemy, że było to pytanie o „ateś fachowości”. Otóż wykładomca Uniwersytetu Serca są pracownicy Kliniki Kardiologii Akademii Medycznej w Białymstoku. Pierwszą serię wykładów poprowadził kierownik kliniki, a zarazem główny twórca BUS-u — prof. dr hab. Andrzej Kaliciński.

DYKTERYJKI Z LAMUSA

Pięcioletni chłopak zgubił w tłumie ojca. Bieży, szuka, wreszcie zwraca się do policjanta:

— Czy pan czasem nie widział jednego pana bez takiego chłopczyka jak ja?

— Wiesz, konduktor w wagonie patrzył na mnie przez cały czas takim wzrokiem, jakbym nie miał biletu...

— I co zrobiliście?

— Nic. Patrzyłem na niego tak, jakbym miał bilet.

Za konduktem pogrzebowym jednego z Rotszyldów kroczy jakiś biedak i zanosi się łzami. Ktoś, wzruszony jego rozpaczą, pyta:

— Pan jest pewnie bliskim krewnym nieboszczyka?

— Niestety, nie! I dlatego tak szlocham.

— Czytam teraz „Życie Jezusa” Ernesta Renana...

— Podobna się pani ta książka?

— Calej jeszcze nie przeczytałam...

— A czy doszła już pani do tego miejsca, kiedy...

— Ach, niech mi pan tylko nie mówi, jak się to kończy...

Stworzenie człowieka jest wynalazkiem Boga. Niestety, Stwórca zapomniiał opatentować swój wynalazek i teraz każdy batwan go naśladowuje.

Zebrał E.H.

**AKTORZY Z NAJBARDZIEJ SZACOWNYCH PARYSKICH TEATRÓW WYSTĘPUJĄ W STACJACH METRA, SŁAWNY BULOAR CHRISTO JAW-SZEW SPĘLNIŁ MARZENIE SWEGO ŻYCIA I NA DWA TYGODNIE „OPAKOWUJE” W MATERIAŁ PONT-NEUF, NAJSTAR-SZY MOST W PARYŻU, TRADYCYJNY DZIEŃ MUZYKI PRZERADZA SIĘ W POWSZECHNE ULICZNE ŚWIĘTO. KULTURA ELITARNA STAJE W JEDNYM SZEREGU Z CAŁYM SPOŁECZ-
STWEM, ZWRACA SIĘ KU MASOM.**

Powyższe „paryskie” przykłady przytaczam za „Kulturę” z 19 lutego br., na łamach której ukazał się artykuł Marka Jaworskiego pt. „Kultura w roli marynarki”. Zmusza on do refleksji i porównań.

I jeśli nawet porównanie Paryża ze wschodnim krańcem Polski wyda się komuś groteskowe to jednak zasada o społecznym funkcjach sztuki obowiązuje jednakowo wszędzie. Rzecz w tym kto i jak wprowadza ją w życie.

Ruszenie z miejsca

Owo „kto i jak” jest sprawą podstawową. W naszych biurokratycznych warunkach potrzebna jest praca jeśli nie do podstaw to przynajmniej do ustalenia. Prawdziwe u-powuszczenie kultury ruszy z miejsca jeśli kadra animatorów zdobydzie dostateczną wiedzę oraz odpowiednie do możliwości edukacyjnych szkielety. Temu celowi służą m.in. szkolenia odbywające się pod patronatem wojewódzkiej instancji partyjnej a obejmują pracowników i działaczy

Společne funkce sztuki

kultury. Ostatnio np. w Szkole Ośrodku Kultury w licznych gronie zainteresowanych omawiany był temat „Společne funkce sztuki”. Referentka, specjalistka od historii sztuki a zarazem dyrektorka Muzeum Okręgowego w Białymstoku — Janina Hościłowicz w ciekawy sposób przedstawiała „karierę” sztuki posiadającej swą ciągłość historyczną, będącej obrazem swego czasu i epoki oraz przedmiotem oddziaływania i wzajemnego uwarunkowania się.

moocnym w opanowywaniu i poznawaniu nieznanego rzeczywistości, bądź odzwierciedleniem świata realnego, aczkolwiek piękniejszego niż był w naturze, wiersz religijny, reformatorskich itp. Sztuka w społeczeństwie klasowym była jednym z instrumentów władzy. Głównym jej celem była manipulacja ludźmi, a nie sztuka wojująca, wywołująca do buntu i przeciwstawienia się istniejącym porządkom. Film telewizyjny pt.

jest mu mniej zrozumiała lub wcale jej nie pojmuję. Trzeba jednak wiedzieć, że współczesni Rembrandta czy Caravaggio także nie rozumieli twórczości. Sztuka ze swymi coraz to nowymi prądami, kierunkami i manifestacjami nie zawsze będzie w pełni i trafnie odebrana. Ale także i w tym przypadku, jak w każdym innym, poza nowościami pozbawionymi cech estetycznych istnieje twórczość pełna, prawdziwa, oparta na dobrym warsztacie i geniuszu, a dzieło sztuki nie traci nig-

Zrozumieć Rembrandta i...

Wystąpienie to stało się podstawą do późniejszej dyskusji. Spróbuję ująć je w ogólne zagadnienia.

Tak jak Goya

Jak dostrzec, że całe nasze życie wypełnione jest dziełami sztuki i że stykamy się z nimi dosłownie na co dzień? Kwestia pełnego uświadomienia sobie tych faktów wiąże się raczej jasna ze stopniem uwrażliwienia ale przede wszystkim zdobytej wiedzy.

Toteż zakładając, iż przekroczyliśmy pewien próg edukacyjny możemy analizować refleksje dotyczące oglądanych pomników architektury, rzeźb, malarstwa. Wraz z upływem czasu nabierają one coraz to większych wartości i mogą przekazać nam współczesnym masę informacji o epoce, z której pochodzą. Dowiemy się m.in., że w przeszłości, podobnie zresztą jak teraz, posiadali swoje funkcje, spełniając ważną rolę w życiu społecznym. Były więc bądź to magicznym środkiem po-

„Okrucieństwa wojny” pokazał nam aż nadto dobrze przykład Goyi. Z innych artystów wymienić należy choćby Delacroixa i jego „Wolność wiodąca lud na barykady” czy Repina ze swymi „Burlakami”.

Każdy twór artystyczny uwarunkowany skomplikowanym układem społecznym, ekonomicznym i politycznym nosi w sobie brzemień ideałów i walk. Posiada nadto czynnik mobilizujący do działania i uwydatniający wartości takich jak odwaga, heroizm, poświęcenie. Taką będzie wspomniana „Wolność”. Delacroix usiłując zresztą z wystawą w 1837 roku, by nie podburzała ludzi, takim „Rejtan” czy „Kazanie Skargi” Matejki, takim „Samosierra” Michałowskiego.

Jak się przysposobić?

O ile współczesny bywalec muzeów, galerii i wystaw oprócz już z symboliką i przyzwyczają do form dawnej sztuki o tyle współczesność

dy na aktualności, wciecznia żyje i cieszy się zainteresowaniem.

Jeśli więc sztuka jest trudna do zrozumienia to trzeba się do niej, niestety, przysposobić. A tu widzę rolę nie tylko szkoły, domu rodzinnego, muzeów i galerii ale ludzi, którzy z kulturą związa- li się profesjonalnie pracując w ośrodkach jej upowszechniania.

Elitarna czy masowa?

Pełne zrozumienie dzieła sztuki może nastąpić z chwili, gdy osobiste przeżycia uzupełnione zostaną świadomością czasu i środowiska historycznego, w którym to dzieło powstało. Jest to oczywiście zakładany program — maksimum.

Po drodze do osiągnięcia celu trzeba by wyjaśnić jeszcze wiele niejasności i wątpliwości, choćby takich jak: ujaw- niania dyskusja. Zastanawiano się np. nad instynktownym a nie wyedukowanym odbior- niem twórczości artystycznej,

a także nad pojęciem kiczu. Próbowano także udowodnić, iż w świadomości wielu ludzi nie ma różnicy w odbiorze np. twórczości amatorskiej i zawodowej. Co więcej: prace amatorskie — twierdzono — bardziej przemawiają do ludzi. Czy zabrakło wiedzy, iż amator rzadko kiedy nie wzoruje się na kims sławnym?

Kwestia sztuki profesjonalnej i nieprofesjonalnej prze- wijala się też w innych wy- powiedziach, a zwłaszcza w kontekście niedoceniania tej drugiej wobec funkcji jaką spełnia w społeczeństwie.

Najważniejszą wszakże z poruszonych spraw była kwestia sztuki elitarniej i masowej. Gdzie się kończy jedna a zaczyna druga? Kto daje kompetentną ocenę tych zjawisk? Czy umiowanie sztuki elitarniej jest w ogóle możli- we?

Sztuka elitarna, choć jej nazwa nie brzmi demokra- tycznie, posiadająca najwyższe wartości ujawnione przez ta- lent, nowatorstwo i oryginal- ność daje dzieła genialne i nie przemijające. Sztuka ma- sowa — ogólnie mówiąc — sprowadza się do komunika- tywności treści. Jeśli zatem mamy osiągnąć cel należy dą- żyć do systematycznej i u- stawicznego pokonywania pro- gów trudności.

Kultura artystyczna, a więc i sztuka podobnie jak kultura naukowa i techniczna przestaje dziś być jedynie składnikiem kultury elity. Staje się częścią życia mas, a także przedmiotem prze- ja- wów ich codziennego działal- ności, również produkcyjnej. Kultura artystyczna wnosi w świadomość społeczną warto- ści i ideały kształtujące po- stawy i zachowania. Pobudza i utrzuca zainteresowania aspi- racje i motywy postępowania. To już nie tylko „kon- sumpcja kulturalna”, to kon- kretny kontakt z nowymi ideałami i wizjami stymulujący naprawdę twórczość.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Nie mogę oprzeć się pokusie, aby nie pochwalić się ostatnią „zdobyczą”. Są to dwa, naprawdę, opasłe tomy solidnie oprawione, ze skórzanymi grzbietami i takimi rogami. Na grzbiecie introligator wy- tyczył „Zorza” 1901 a na drugim tomie — 1902 rok. Dziesiątki lat leżały owe księgi pod dachem, pod którym i ja mieszkam, ale były częścią domowej biblioteki mojej ciotki Stasi. Podczas kolejnego remanentu zapyta- ła tak od niechcenia: „Może ci się to przy- da? To roczniki pisma, na którym pozna- waliśmy polską literaturę”.

Wieści z królestwa i carskiego dworu

Tak oto stałem się posiadaczem 2520 stron „frajdy”. Bo „Zorza” to jak głosi wnieta „Pismo tygodniowe z rysunkami — dla miast i gospodarzy rolnych po wsiach”. Wydawano je pod hasłem, może dziś archaicznie brzmi- acym, ale przecież ciągle aktualnym: „Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może, niech tu pożytkowi dobra wspólnego pomoże”. Był to tygodnik społeczno-oświatowy przeznaczony przede wszystkim dla wsi. Ukazywał się w Warszawie od 1866 do 1939 roku. Do 1918 r. wyłącznie na terenach Królestwa Polskiego. Moje roczniki pochodzą z pierw- szych dwóch lat dwudziestego wieku, to jest z lat, kiedy były prawie niedostępne w Białymstoku.

Cena jednego egzemplarza wynosiła 10 ko- piejek. Była to wysoka cena w latach, kiedy kobieta pracująca przy żniwach dostawała 50 kopiejek za dniówkę trwającą od świtu do nocy.

Za te 10 kopiejek czytelnicy „Zorzy” każ- dego czwartku otrzymywali 20 stron druku. Pierwsza przeznaczona była na wiadomości oficjalne, często dotyczące dworu carskiego. Potem ciekawostki światowe z dziedziny nauki. Dalej — odpowiedzi na listy czytelników i porady prawne, za nimi kilka powieści w odcinkach, poezja, dział rozrywek, szarad i łamigłówek i bardzo interesujący dział na- zwany „Gazetka” — z wiadomościami za- granicznymi i informacjami sensacyjnymi z kraju. Każdy numer kończył 4-stronicowy poradnik rolniczy, znakomicie jak na owe czasy opracowany.

W „Zorzy” drukowano utwory Syrokomli, Dygasińskiego, Jachowicza. Wśród powieści jedna cieszyła się szczególnym powodzeniem. Jej tytuł brzmiał: „Danusia córka Jurandowa” — powieść z wieku XV przez Henryka Sienkiewicza. Powieść ta zaczynała się od jakiegoś znanego słowa: „W Trzcinie, w gospo- dzie pod Lutym. Turem należącej do opac- twa...”. Tak, tak, to nie innego tylko jeden z pra- wowych tytułów znanego sienkiewiczowskie- go dzieła „Krzyżacy”. Spośród najbliższych Białegostoku mieszkających autorów, często

publikował w „Zorzy” swoje artykuły Zygmunt Gloger.

Dla takiego jak ja poszukiwacza niezwyk- łości w rzeczach najwykreszłych, lektura „Zorzy” jest wprost fascynująca. Oto dia przykładu, jak brzmiała w pierwszym roku naszego stulecia informacja o tym, że ro- dzina cara Rosji opuściła po oficjalnej wizy- cie Kopenhagę i przed odjazdem zjadła śnia- danie w towarzystwie kilku przebywających w Danii monarchów europejskich.

„Kopenhaga 11 września. Wczoraj Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan i Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Aleksandra Teodorówna z Najdosłojniejszymi Dziećmi wyjechały z Danii. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan udał się na jachtie „Sztandar” do Gdańska. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani z Najdosłojniejszymi Dziećmi na jachtie „Polarna Gwiazda” do Kiełu. Przed odpłynieniem Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa odbyło się na pokładzie jachtu „Sztandar” śniadanie, na którym obecni byli: Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, Jej Cesarska Mość Najja- śniejsza Pani Maria Teodorówna, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, król Krystian duński, król Edward i królowa Aleksandra angielscy.

król Jerzy grecki, Jego Cesarska Wysokość Następcą Tronu Rosyjskiego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Olga Teodorów- na, Następcą Tronu duńskiego wraz z żoną, księżną i księżniczką, no dosyć, bo można by z pół strony wymienić.

Trzeci niewiele, a informacja duża. Wtedy płacono dziennikarzom od wiersza. Niektórzy zarabiali ci, od spraw dworskich.

A oto jeszcze jedna „egzotyka” jak na dzisiejsze czasy publikacja.

„Najwyższy Manifest. My Mikołaj Drugi z Bożej łaski Cesarz i Samowładca Wszec- rosyj, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc., etc., etc.”

Wiadomo czynimy wszystkim naszym wier- nym poddanym:

W dniu 5-ym czerwca r.b. Najukochań- szej Małżonka Nasza, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, szczerze i w pełni nam Córke, której dano na imię Anastazja.

Poczułając takie powiększenie się naszego Domu Cesarskiego na nowy znak błogosła- wienstwa Bożego, zlewano na Nas i Pań- stwo Nasze, obywatelom o tem radośnie- m zdarzeniu wiernym poddanym Naszym i posłuszni z nimi wnoszący do Najwyższego gorące modły o pomyślny rozwój i szczęśli- wość Noworodzonego.

Rozkazujemy pisać i tytułować we wszyst- kich sprawach, gdzie należy, Najukochań- szej Małżonka Nasza, Wielką Księżną Anastazję Mikołajównę, Jej Cesarską Wysokość.

Dan w Petersburgu w d. 5 czerwca w rękłi od Narodzenia Chrystusa 1901-ym, a. Pano- wania Naszego siódmym. Na oryginalne. Włas- na Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: „Mikołaj”.

I znowu treści niewiele, za to wiele słów pisanych dużą literą. Jak „na” mój gust, i chyba nie tylko na mój, zbyt wiele tych „Najjaśniejszych”.

Trudno się więc dziwić, że kiedy te „Naj- jaśniejsze” spadły, Lenin do władzy radzieckiej dopisał: „plus elektryfikacja”.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Nasze rozmowy

Sześć „tygrysów” na rozkładzie

KRZYSZTOF WOJTOWICZ jest znanym białostockim dziennikarzem. Słuchacze Polskiego Radia znają go z re- portażów, najczęściej osnutych na wątkach historycznych, głównie zaś wojennych. Na podobne tematy pisuje w pra- sie. Jest on także autorem kilku książek.

— Dobrze pamiętam swój debiut książkowy. Była to o- powieść o brawurowych wy- padach polskiej kawalerii na Prusy Wschodnie (Prostki, Biała Piska, Cimochy) we wrześniu 1939 roku. Napisa- łem ją wspólnie z płk. Zyg- muntem Kosztulą. Ukazała się w popularnej serii MON-owskiej „Złoty Tygrys”.

— Z pewnością wiele ja wspominał?

— Ależ tak! Ta niepozorna książeczka dała asumpt B. Królikowskiemu do napisania opowieści o 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Nosila ona ty- tuł „Pamięć wrzosa”.

— Były to mało znane epi- zody września?

— A jakie przecież intere- sującej! Czy wiesz, że na cmentarzu w Elku znajdują się groby polskich kawaleri- stów, którzy zginęli w czasie tych husarskich akcji? Jest ich tam około trzydziestu. Wtedy jeszcze Niemcy starali się o zachowanie choćby po- zorów rycerskości.

— I odtąd „tygrysom” po- została już wierna.

— Tak. To sympatyczna se- ria. W 1972 roku wyszła mo- ja pierwsza samodzielna książ- ka. „Na straconej pozycji” to powieść o działaniach syn- nych Dzieci Łomżyńskich. Tak nazwaną żołnierzy 33 Pułku Piechoty Strzelców Kurpiow- skich walczących na odcinku Łomża—Nowogród.

— A następne „tygrysy”? — Po dwóch latach ukazały się „Dziwczyna w rogatyw- kach”. Była to rzecz o plate- rowkach. Wiele z nich pacho- dziło z naszego regionu. Ta książeczka cieszyła się ogrom- nym zainteresowaniem. Na- leżała również do nielicznych, poświęconych formacjom ko- ściecym LWP. To chyba sko- niło wydawcę do jej wzno- wienia po dziewięciu latach. Chyba nie potrzebuje uzasad- niać, że dla autora to wielka frajda.

— Przypuszczam... — Mniej więcej w dwule- tnie odstępach ukazują się kolejne „tygrysy”. A więc „Krzyż Grunwaldu w herbie” (o Lipsku nad Biebrą oraz walce i mecenstwie Jędrze- zia Kosińskiego), „Katusze nad Narwią” (walka o „wyzwolenie Białostocczyzny w 1944 ro- ku), „Mgły nad jeziorami” (wspólnie z Adamem Prze- kopem) o zmaganiach ze zbroj- nym podziemiem.

— Przepraszam, ale muszę zadać ci nieco kłopotliwe py- tania...

— Słucham.

— Czy nie uważasz, że „ty- grysy” to literatura wojenno- sensacyjna?

— Zależy się, że rozumiem intencje twojego pytania. Jeśli sensacyjna, to siła rzeczy mniej wartościowa, pośledniej- szego gatunku. Tak? A więc zgadzam. Absolutnie zgodzić się nie mogę z takim opini- em, z którymi zresztą sam się zetknąłem. W takich krajach jak Francja czy Stany Zjed-

— Czy może myślisz o na- stępnej powieści?

— W tej chwili raczej nie. Obecnie czekają na druk trzy moje książki. „Spotkanie z czasem” to zbiór szkiców hi- storycznych o Białostocczyźnie. Napisałem także ośm w rodzi- ła powieści autobiograficzne. Jej tytuł „Uparty z czwartki”. N. i. wspólnie z Adamem Prze- kopem „Raport jedwabny”.

— Czy nie obawiasz się, że z czasem tematyka wojenna będzie coraz bardziej ograni- czona?

— O, nie! Wprost przeciwnie, starczy jej dla wielu pi- sarzy. Ile przecież pięknych postaci z naszego regionu cze- ka dopiero na opracowanie! Podam tylko dwa nazwiska: gen. Nikodem Sulik i gen. Gu- staw Paszkiewicz. To prawda, że wiele białych plam w hi- storii najnowszej naszego re- gionu zostało zlikwidowanych dzieł np. pionierskiej pracy Aleksandra Omilianowicza czy Zygmunta Kosztulę. Wiele ale jeszcze nie wszyskie.

— Wiem, że łączysz ze zbli- żeniem Złotokim i Alajzy- Sroga. Co im przede wszyst- kim zawdzięczasz?

— O wiele. Złotokim pozna- łem w szpitalu. Był ranny na Przyczółku Czernikowskim. Potem przez pół roku chwieł- łem w jednej wołówce i ta- dnoście. Od niego nauczyłem się wielkiej skromności przed czytelnikiem. Podziwiałem też jego namiętność i twórczo- ść. Natomiast od Alajzy Srogi przebrałem jego przekro- nanie o tym, że o powodzeniu pisarskim decyduje talent i wiedza. Czasem trudno uznać uzależnić drugim. Tak już w życiu bywa. Przyznaję się również z Janem Zygmunt- em Jakubowskim, najsilniej jako jego student, a później jako działacz ZBoWiD-u. Dziś trudno o nim opowiadać bo prze- ba było konieczne go poznać. To był wspaniały człowiek!

— Dziękuję za rozmowę.

— Jesteś więc wierny lite- raturowi faktowi?

— W zasadzie tak...

— W zasadzie?

— Bo jestem także auto- rem jednej powieści. Pisałem zresztą o niej recenzję w „GW”. Oczywiście, to „Dzi- wczyna w rogawkach”. Ukazała się trzy lata temu nakładem Wydawnictwa MON. Miała o- na różne recenzje. Przyczyl- ne i mniej przychylne.

— Co jej głównie zarzuca- no?

STANISŁAW ŚWIERAD



Na spotkaniu w klubie garnizonowym.

Podobnie jak w roku u-
biegłym, z przyjemnością
mogę podzielić się z Pań-
stwem, kilkana refleksja-
mi z Paryżu

Korespondencja własna

W PARYŻU z Victorem Hugo

stawione mu pomnik, nieźle kreszą roboty.

W Panteonie znaleźli miej- sce spoczynku ludzie na- prawdę zasłużeni, bez wzglę- du na profesję i zapatryw- nia. Są więc senatorowie, marszałkowie i generałowie, artyści i pisarze, nawet poe- ci. Najokazalszy nagrobek otrzymał marszałek Francji (z okresu napoleońskiego) Lannes, książę Montebello. Oj, narobił ten Napoleon arystokratów, do dziś trud- no się polapać!

Panteon stoi na miejscu zrujnowanego kościoła św. Genowefy. W roku 1793, po dziesięcioletniej zbiorce funduszy wśród społeczeń- stwa (skąd my to znamy), Jacques Soufflot rozpoczął budowę nowego kościoła.

Stworzył znakomite monu- mentalne dzieło w duchu wczesnego, francuskiego kla- sycyzmu. Skończył w 1780. Niebyle dugo Panteon był kościołem sensu stricte. W czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, kiedy w mo- dzie była likwidacja, zmie- niono go na świątynię Sta- wy, aby z początku pacho- wać tu Mirabeau i przeniesić dwu zasłużonych filozofów, choć antagonistów, Rousseau i Woltera. Wówczas też na- dano mu miano Panteonu — miejsca spoczynku zasłu- żonych Francuzów. Spoczywa- ją w kryptach w podziemiach. I tak zaraz przy wejściu Rousseau — w drewnianym sarkofagu i Wolter po lewej, w takim samym. Jednak po śmierci ten drugi okazał się lepszy, przed sarkofagiem u-

nie jednak, człowieka po- stojowego oraz scepty- cznego, nie do epoki napoleońskiej zainteresowała inna kwate- ra. Pochowano w niej dwu innych wielkich Francuzów, ludzi pióra — Victora Hugo i Emila Zola. Obaj w skrom- nych, przystępnych nagrob- kach z szarego piaskowca. Z tym, że Hugo ma trójko- lorową szarfę i dwie sztucz- ne gałki palmy. Myślę, że w związku z rocznicą śmierci, w 1985 roku przypadało stulecie. Jemu też poświę- cona jest skromna wysta- wa.

Na sztalugach, w cen- trum krypty ustawiono foto- gramy afiszy teatralnych, wizerzy i prozy, życiorys „wspaniałego kochanka” o- raz reprodukcje kilku jego rysunków. I te ostatnie stały się przyczyną, iż mogę pi- sać Państwu dalej.

W całym Paryżu jest mnóstwo plakatów reklamu- jących wystawę rysunków Victora Hugo — a napraw- de umiał to robić. Wysta- wa ta znajduje się w Petite Palais, który wbrew nazwie wcale nie jest taki mały.



W Paryżu, wiadomo, jest co oglądać, w związku z tym udałem się do Panteonu... Repr. Z. ZAREMBA

JERZY A. HERMANOWICZ

P.S. Do moich Przyjaciół Plastików — odwiedziłem kilka galerii prywatnych. Nie mamy się czego wsty- dzić chłopaki!

Podwodne grzałki

Kiedy pletwonurek znajduje się długi czas w wodzie, nawet stosunkowo ciepłej, może nastąpić nadmierne ochłodzenie jego organizmu. W celu uniknięcia tego, skafandry montują w swych skafandrach ogrzewacze elektryczne. Zasilane są one przez ciężkie i duże baterie akumulatorowe, w skutek czego są kłopotliwe.

Naukowcy brytyjscy proponują zabieranie pod wodę specjalnej grzałki, będącej niewielkim pakietem z 10 gramami proszku żelaznego i magnezowego. Pakietek przyczepia się do skafandra. Pod działaniem wody morskiej zachodzi reakcja chemiczna, podczas której wydzielają się ciepło.

Wizerunki E. Presley'a

Można śmiało o nim rzec, że „wszystek nie umarł”. Wizerunek zmarłego osiem lat temu idola, Elvisa Presley'a można spotkać w Ameryce na opakowaniach makaronu, koszułach, lalkach, serwetkach, talerzach i spodkach. Jego głos rozlega się z milionów płyt.

Teraz z kolei Elvis znajduje się na tubkach rozmaitych kosmetyków. Wkrótce w dawnej siedzibie Elvisa, Graceland w Memphis ma być wystawiona próba seria „Szamponu Elvisa”, „Balsamu do ciała Elvisa”, „Brylantyna Elvisa” i „Krem do twarzy Elvisa”. Amerykańscy fanowie będą go mieć w postaci — mówiąc żartobliwie — tubek. Już latem będzie można to wszystko kupić. Zakup tych kosmetyków zapowiedzieli też Japończycy. Oni również pragną mieć Elvisa.

(Om)

Teleskopy i telewizja

Naukowcy z Instytutu Politechnicznego w Nowogrodzie skonstruowali automatyczny system telewizyjny, sterujący nowoczesnym teleskopem. Eksploatacja tego systemu, noszącego nazwę „Karat”, może zaoszczędzić 300 tys. rubli rocznie. Wykorzystując ten system naukowcy będą mogli obserwować ciała niebieskie od 18 do 21 wielkości gwiazdnej.

magazyniek Gazety Współczesnej



Trzy takie balony zegary będą fruwać w tym roku nad wspomnianymi japońskimi. W ten sposób Szwajcarzy chcą bardziej rozreklamować swój tradycyjny eksportowy towar. „Swatch” jest po prostu skrótem od Swiss Watch — szwajcarski zegarek.

CAF — Keystone

„Złoty” jad skorpiona

Gdy chce się powiedzieć, że jakaś rzecz jest bardzo droga, porównuje się ją ze złotem. Okazuje się jednak, że jest wiele naturalnych trucizn, które są tysiąc razy droższe od najcenniejszych metali szlachetnych. Cena złota i platyny nie przewyższa 400—500 dolarów za uncję (31 gramów), podczas gdy uncja trucizny samicy pajaka amerykańskiego „Czarna wdowa” kosztuje 2,3 mln dolarów;

skorpion — 276 tys. dolarów; węża morskiego — 43 tys. dolarów.

Wiele jadowitych węży i owadów jest specjalnie hodowanych w odpowiednich pomieszczeniach dla uzyskiwania ich trucizn stosowanych m.in. w medycynie.

(P)

Bogate wykopaliska

W antycznym osiedlu cypryjskim Alasa, na północ od miasta Limassol, na terenie o powierzchni 175 km kwadr. odkryto wiele pozostałości po starożytnym osiedlu. Jest wśród nich wiele różnorodnych przedmiotów: posąg, naczyń kuchennych i stołowych, złote kolczyki i brązowe bransolety z okresu 1200 lat p.n.e. (Om)

Oszustwo księcia Orsini

Początek tej historii wydarzył się przed 15 laty. W dyrekcji paryskiego banku „Credit Municipal” zgłosił się książę Orsini. Bankierom nie był znany. Jednak zachowywał się z godnością i wywarł wrażenie doskonałym manierami.

Książę zjawił się, aby poprosić „Credit Municipal” o pożyczkę w wysokości 2,5 mln franków, proponując jako zastaw 21 obrazów Botticelliego, Canaletta i innych znanych malarzy włoskich. Do plików dołączone były certyfikaty, potwierdzające ich autentyczność.

Po otrzymaniu pieniędzy książę znikł bez śladu. W dwa lata później zaniepokojona dyrekcja postanowiła przeprowadzić ekspertyzę

obrazów. Obawy okazały się uzasadnione. Wszystkie „arcydzieła” były fałszywkami, doskonale wykonanymi i to jeszcze w ubiegłym stuleciu.

Wieloletnie poszukiwania Orsini nie przyniosły wyniku. W celu chociażby częściowego rekompensowania strat, „Credit Municipal” urządził niedawno aukcję obrazów. Z tej okazji wydano luksusowy katalog. Zaczęły też krążyć pogłoski, że co najmniej jeden „Botticelli” jest autentyczny.

Niewiele to pomogło. Aukcja przyniosła skromne wyniki i bank odzyskał tylko dziesiątą część sumy, którą zainkasował książę Orsini. (P)

Gdzie jest blegun magnetyczny?

Naukowcy australijscy ustalili dokładne współrzędne południowego bieguna magnetycznego: 65 stopni 19 minut szerokości południowej i 140 stopni 2 minuty długości wschodniej.

Poprzednio współrzędne „błądzącego” południowego bieguna magnetycznego rejestrowano tylko cztery razy: w 1908, 1912, 1941 i 1952 roku.

(P)

Dziwy świata roślin



Parakeelya

Na pustynnych przestrzeniach Australii rośnie krasocica (Calandrinia compressa), którą krajowcy nazywają — parakeelyą. Jest ona prawdopodobnie najbardziej na świecie odporna roślina na brak wody, wysoką temperaturę i porwistą wiatr. W liściach gromadzi tak obfite zapasy wody, że ich blaszki przypominają — w niektórych okresach — paki zielonych winogron.

Krasocica wydaje piękne, purpurowe kwiaty, które zdobią pustynię zaledwie cztery godziny; zaliczana jest więc do najkrócej kwitnących roślin. Kichy kwiatów są jadalne i bardzo słodkie, a nasiona mogą zastępować ziemniaki.

Parakeelya ma wielkie znaczenie dla Australii. Na suchych terenach życie zwierząt jest niemal całkowicie uzależnione od tej rośliny. Bydło i owce żywiące się parakeelyą po pewnym czasie odzwyczajają się od wody pitnej i trzeba je uczyć pić jak niemowlęta. Jest to poważny problem dla hodowców, ponieważ zwierzęta, których nie można poić, nie nadają się do długiego transportu statkami czy koleją. Dlatego przed podróżą trenuje się je, a zajęcie takiego trenera „od picia” jest wysoko opłacalnym zawodem.

Rys. J. LENIEWICZ

Próbno szukać smakowitych kęsów, gdy wokół łód. Miś to łabędzie na Jeziorze Elekim jakoś się trzymają. Fot. Z. ZAREMBA

Powieść w ciągu doby

Na Zachodzie nadal utrzymuje się moda na dziwaczne konkursy i turnieje. Od czasu do czasu odbywają się zawody pisarzy na... najszybciej napisaną powieść. Odbywały się one w Kanadzie, USA, a nawet podczas festiwalu teatralnego w Awinionie.

Pozdrościło tej sławy także francuskie miasto Lille. Do przeprowadzenia takiego konkursu przygotowało się ono bardzo starannie. Sala, w której siedziało 10 rywali, została dokładnie odizolowana. Wszystko co się w niej działo, można było oglądać na ekranach monitorów. Wyzna-

czony czas — doba. Zerwano na krótkie przerwy na posiłek oraz dwie godziny na odpocynek.

W rezultacie tej „twórczej rywalizacji” pojawiły się najróżniejsze „powieści”. Jeden autor zapisał 27-metrową taśmę papieru różnymi wzorami, inni wypełnili stos kartek przekleśniętymi, obelżywymi słowami i wyzwiskami. Ktoś opisał każdy rok swego życia.

Jaką przedstawia to wartość dla czytelnika — nie trzeba chyba dodawać.

(P)

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	Tydzień na wysokich obrotach. Sprawy służbowe ściśle spłatają się z prywatnymi. Na niwie zawodowej sytuacja doprowadzająca do irytacji i wprowadzająca zamieszanie w codzienny rytym. W sferze uczuć wzrost temperatury. Przyjaźni Lew.
BYK 21.04. 21.05.	W pracy nowy etap i ciekawie prognozy. Nie wykluczony wyjazd służbowy. W życiu prywatnym plany na najbliższą i dalszą przyszłość. Odbudowa zaufania i więzi partnerskich. Unikaj alkoholu. Finanse dobre. Sprawy CI Rak.
BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06.	Dobra forma i wzrost energii. W dziedzinie zawodowej sukcesy i satysfakcja. Dla niektórych spełnienie najwyższych aspiracji. Niewykorzystane atrakcyjne podwórki i dni pełne wrażeń. Zdrowie i finanse dopiszą. Znak godny uwagi Panna.
RAK 22.06. 22.07.	W pracy twoje ostatnie posunięcia muszą jeszcze poczekać na oddźwięk. Nie pomażaj, twoje koncepcje znajdują zwolenników. Niewykorzystane przełożone kłopoty ze zdrowiem. Sprawy osobiste bez przykrych niespodzianek. Ważny Lew.
LEW 23.07. 22.08.	W dziedzinie zawodowej nowe rejony dalsze dalekich od codziennej rutyny. Satisfakcja i kompetentny. Oszałamiające powodzenie w miłości i... pretensje w domu. Ale jest nadzieja, że nie wszystkim przewróci się w głowie. Intrygująca Waga.
PANNA 23.08. 22.09.	Dobra forma. Wielki entuzjazm i zapał w poczynaniach zawodowych. W życiu prywatnym doskonałe porozumienie z osobą najbliższą sercu i zniknięcie konfliktów rodzinnych. Ułamek spokój w miłym i życzliwym gronie. Serdeczny Strzelec.
WAGA 23.09. 22.10.	W pracy surowa ocena działalności, tłumaczenia, wyjaśnienia, gorączkowa argumentacja. W życiu osobistym niespodzianki, miłych będzie więcej. Niewykłuczone kłopoty ze zdrowiem. Staraj się więcej czasu spędzać na świeżym powietrzu. Denerwuje cie druga Waga.
SKORPION 23.10. 22.11.	Ograniża cię zimowa melancholia. Nie potrafisz cieszyć się drobnymi codziennymi sukcesami? A wiesz, idź do fryzjera, spraw sobie szalowy ciuch i odwdzięc się przyjaciółce. A samopoczucie natychmiast poprawi się. Poza tym wszystko w porządku.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Tydzień trudny. W życiu osobistym nieporozumienia i przykre komplikacje. Konieczne musisz pracować nad cementowaniem związku i okazać czułość i zrozumienie partnerowi. Nie można być tylko sprawcą pracy. Miły Wodnik.
KRYWIDRZEK 23.12. 20.01.	Nowe zainteresowania w pracy zaostrzają intelektualną propozycję. W sprawach osobistych bliźniacze uczucie. Zastanowienie nad nową, poważną inwestycją uczuciową. Spotkanie w dużym gronie zapowiada się intrygująco. Twój znak Waga.
WODNIK 21.01. 20.02.	W pracy ostre tempo i dobre perspektywy, mimo chwilowych trudnych sytuacji. W życiu osobistym wiele zależy od twojej postawy i sposobu bycia. Nie ingeruj w sprawy osób, które mogą odpowiadać za własne decyzje. Zyciowa Waga.
RYBY 21.02. 20.03.	Dobra passa dla osób spod znaku Ryby. W pracy ktoś zmusi cię do działania niemal brawurowych. W życiu osobistym finalizacja b. ważnej sprawy. Ciekawe plany i wielkie dążenie w domu. Powodzenie w miłości. Łojalny Wodnik.

MYŚLI PRZEKORNE

Szatfety urzędnicze nie kwapią się z przekazywaniem pałeczki nowym ekipom.

Od korupcji materialnych groźniejsze są korupcje myślowe.

Nie czas na wojnę, gdy ma się nie uporządkowany pokój.

Pozory, pozory, pozory... I pomyśleć, że trzeba z tego skonstruować prawdę.

Ryby łowi się na przynętę, ludzi — na pozę. ZBIGNIEW WĄDYK



Rys. K. Olender

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) „rozbudowany” związek małżeński, 6) kochanka wodna, 9) krącenie, 10) tryumfalny na rydwanie, 12) stąkniecie, 13) darce kotów, 15) olejek różany, 17) przypawienie rogów, 20) to samo, ale nie tak samo, 22) francuski filozof, pisarz i publicysta, który odmówił przyjęcia Nagrody Nobla w 1964 r., 23) wzbudzająca woda, 24) do podlewania, 25) kręcona baszta (może być złota), 27) niezawodny środek na gojenie ran, 30) kłująca patelnia, 32) rozkrzewianie się, 33) roztacza się z okna, 34) jasny na strubie, 35) z carskimi wrotami, 36) właścicielka kramu.

PIONOWO: 1) do odłuszczenia młeka albo do rozróżniania, 2) zenit zachwyty, 3) „specjalność” dwulicowa, 4) na zębach albo na naczyniach, 5) znawca win, 6) bitka karciana, 7) wyrobienie towarzyskie, 11) „kawałek” wiersza, 14) zakres działania, 16) nie

la, krasnoludek, nogawka, nielad, jaspis, kabotyn, pędzierznik, agnusek, wiorista, ezarowanie, szmer, nominacja, PIONOWO: śmiech, durszalak, Titow, sefer, tekstura, krwawiec, krwotok, narode, urwis, asani, iskra, rubin, Andersson, polinta, Syberia, razi-sze, angloman, okupacja, szron, armia.

NAGRODY

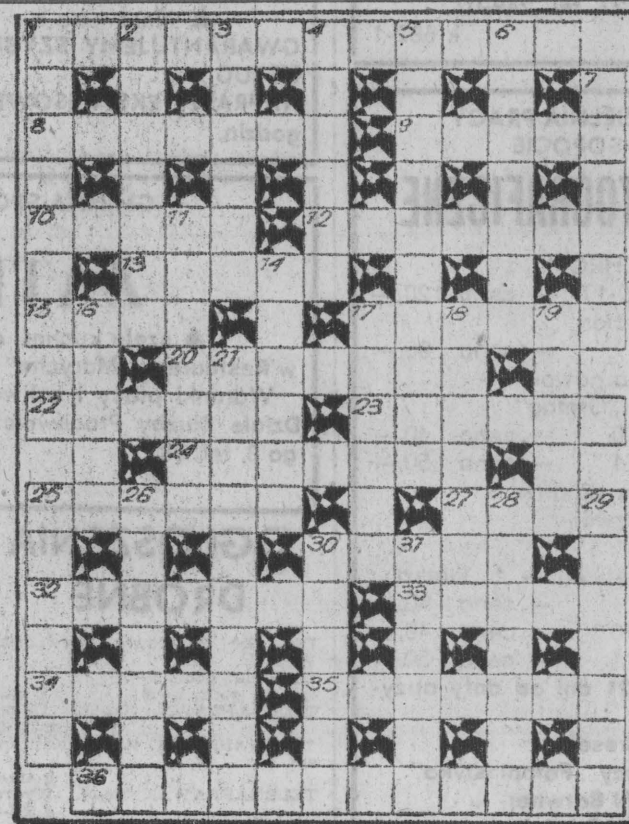
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 38 z 14 lutego br. nagrody książkowe wylosowali: Urszula Czekuń z Czerwicy, Andrzej Szabelski ze Szczuczyna, Adam Kalabinski z Etku oraz Grażyna Secha i Krzysztof Sadowski — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 1.

(bm)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 44

POZIOMO: immunifet, tetra, przedsiębiorca, warstwa, koszu-



Ida ze swoim ulubieńcem. Fot. Z. LENIEWICZ

Konie w cenie

— Niestety zapomnieliśmy o koniu jako siłę pociągową. Nasza firma zamierza odrodzić stare tradycje — powiedział dyrektor szwajcarskiego towarzystwa transportowego „Boshung” — Georges Auet.

Konie jeszcze przez długi czas mogą być użyteczne, a transport konny, przy wysokich cenach benzyny i obsługi samochodów, znów staje się rentowny, zwłaszcza w małych miastach.

Towarzystwo „Boshung” podpisało kontrakt z dyrekcją szwajcarskich linii kolejowych na przewozy ładunków. W Lozannie zbudowano specjalną stację i zakupiono wsiadki konie robocze oraz platformy na gumowych kołach.

Idea odrodzenia transportu konnego zainteresowała się władze Lozany, które rozważają uruchomienie wykorzystania dorożek do przejazdów w soboty i niedziele ulicami miasta, zamkniętymi dla transportu publicznego.

(P)